

PRENUMERATA WYNOSI:

we Lwowie:
miesięcznie 2 korony, za dwumiesięczną dost. do domu dopłaca się 60 h.
na prowincyi:
rocznie 26 k. 40 h. z 2-kielnią wys. 32 k. — h.
kwartal. 6 „ 60 „ „ 8 „ — „
miesięcz. 2 „ 20 „ „ 2 „ 70 „
W Niemczech: miesięcznie 4 kor.
W innych krajach 6 „
Prenumeratorzy Słowa Polskiego
płacą za Wiek XX. 1 kor.
Każda zmiana adresu 40 h.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

OGŁOSZENIA:

Za 1 wiersz petiowy albo jego mierz 20 h., nadesłane wiersz garmondem 80 h., małe ogłoszenia za wyraz 6 h., najmniej 60 h.

Numer pojedynczy:

We Lwowie 6 h.
na prowincyi 8 „

Adres: „Słowo Polskie“

Lwów, ul. Chorażczyzny 1. 17.

TELEFON 541.

Telefoniczne i telegraficzne depesze

„Słowa Polskiego“.

Odznaczenia za męstwo w walce z obstrukcją.

Wiedeń, 14 czerwca. Jaworski i Dzieduszycki w uznaniu ich pracy i trudów, które obaj poświęcili w sprawie uzdrowienia parlamentu, otrzymali wysokie odznaczenia. Jaworski otrzymał wielki krzyż orderu Leopolda, a Dzieduszycki order żelaznej korony I klasy.

Interpelacja Kossutha.

Budapeszt, 13 czerwca. Na dzisiejszym posiedzeniu dep. Kossuth interpelował prezydenta ministrów w sprawie zajęć w Chinach i zapytał, o ile Austro-Węgry wezmą udział w obecnej sesji tamże, i czy przypadkiem nie jest zamierzona akcja tego rodzaju, która pociągnęła za sobą tylko ofiary, nie przynosząc dla Węgier żadnej korzyści.

Sprostowanie.

Berlin, 14 czerwca. W sprostowaniu wiadomości o walnym zgromadzeniu kolei warszawsko-wiedeńskiej, donosząc, że w miejsce Górskiego wybrany został do rady zawiadowczej Priefer, a nowo wybrany został Balser.

Wojna Anglii z Transvaalem.

Londyn, 14 czerwca. Biura Reutera donosi z Materu pod datą wczorajszą: Boerowie na południowy wschód od rzeki Orange mieli bardzo silne stanowisko, zostali wszakże osaczeni przez wojska generałów Mathuena, Randlego i Broboute, którzy rozporządzają siłą 35.000 ludzi i 50 dział.

Londyn, 14 czerwca. Depesza lorda Robertsa z Pretorii via Kronsztat donosi pod datą wczorajszą: General Methuen wyruszył dziś w kierunku rzeki Khenoster i odniósł zupełne zwycięstwo nad Devetem, opanował jego obóz i rozprószył nieprzyjaciela w rozmaitych kierunkach. Methuen i Kitchener maszerują dalej w kierunku na Kronsztat.

Londyn, 14 czerwca. Marszałek Roberts donosi z Katbosch pod datą 12 b. m.: We wczorajszej bitwie stracił Methuen 1 zabitego i 18 rannych, a pułk „derbyshire“ utracił 7 b. m. 36 zabitych, a 104 rannych.

Ruch Bokserów.

Paryż, 14 czerwca. Agencja Havasa donosi z Pekinu: Cesarzowa poleciła członkom czungliemu złożyć w obcych poselstwach oświadczenie, że wojska chińskie nie będą przeszkadzały w maszerowaniu oddziałów obcych do Pekinu.

Jokohama, 14 czerwca. Rząd uchwalił wysłać oprócz 4 okrętów wojennych jeszcze dalsze wzmocnienia do Chin.

Tientsin, 14 czerwca. W poniedziałek koło Langsaug 2000 Bokserów usiłowało odciać patrol angielski, złożony z 16 ludzi, która znalazła się w oddaleniu dwóch mil od obcych wojsk. Angielscy majtkowie pospieszili zagrożonemu na pomoc i otworzyli silny ogień karabinowy przeciw Bokserom, z których 40 bądź zabito, bądź raniono.

Po stronie Anglików nikt nie jest ranny. Wojska europejskie ścigały Bokserów i obsadziły dwie wsie. Linia kolejowa jest bardzo uszkodzona. Ekspedycja liczy 2000 ludzi, a mianowicie: 915 Anglików, 350 Niemców, 300 Rosjan, 158 Francuzów, 104 Amerykanów, 51 Japończyków, 40 Włochów i 25 żołnierzy austriackich.

Londyn, 14 czerwca. Stojący pod komendą admirała angielskiego żołnierze mocarstw europejskich zmusili do ucieczki dnia 11 b. m. większe oddziały Bokserów, z których padło 35. Europejczycy nie mieli żadnych strat.

Tientsin, 14 czerwca. Obecne wojska zajęto są odbudowaniem kolei między Lofu a Langsaug. Dziś odszedł stąd piąty specjalny pociąg z zapasami dla wojsk angielskich. Francuski pancernik „Lion“ i angielski „Barfleur“ przybyły dzisiaj do Taku.

Tientsin, 14 czerwca. 200 rosyjskich żołnierzy przybyło do Taku.

Waszyngton, 14 czerwca. Admirał Kempff telegrafował, że położenie w Chinach jest bardzo poważne, prosząc równocześnie o przysłanie mu batalionu marynarzy z Manili. Sekretarz marynarki Long, polecił komenderującemu w Manili admirałowi, aby natychmiast posłał Kempffowi sto swoich ludzi.

Sytuacja.

Wiedeń, 14 czerwca. Wczoraj otrzymali członkowie Izby panów i Izby posłów, jakoteż członkowie gabinetu od komisji parlamentarnej klubu młodocześniego memoriał, w którym klub ten zajmuje stanowisko odporne wobec Koerberowskiego projektu ustawy językowej i oświadcza się przeciwko uregulowaniu kwe-ty językowej w drodze rozporządzenia, jako niezgodnej z prawem.

Wczoraj odbyła się pod prezydencją hr. Oswalda Thuna kilkogodzinna konferencja prezesów klubów wiernokonstytucyjnej wielkiej własności wszystkich krajów koronnych. Wydany o tem komunikat nie zawiera niczego więcej, prócz tego, że podczas konferencji roztrząsano wyczerpująco sytuację polityczną.

Telegram cesarza Wilhelma.

Hamburg, 14 czerwca. Na gratulacje zarządu linii okrętowej Hamburg-Ameryka z okazji przyjęcia przez parlament niemiecki przedłożenia o flocie, odpowiedział cesarz Wilhelm telegramem dziękczynnym, którym wypowiedział życzenie, by flota rzeczywicie niebawem pojawiła się na morzu, nakazując szacunek, jako przyrost siły w jego ręku, i aby światu zachować pokój.

Z francuskiej Izby posłów.

Paryż, 14 czerwca. Izba deputowanych odesłała do komisji wniosek, wedle którego ma być zakazane udzielanie publicznie nauki nieautoryzowanym religijnym kongregacjom. Następnie przystąpiono do dyskusji nad projektem ustawy, dotyczącym kolonij. Lockroy zwałca program budowy okrętów, a rząd oświadcza się za budową pancernych krążowników. Dalszy ciąg dyskusji dzisiaj. Guerin chce interpelować z powodu ogłoszonej przez dzienniki dymisji szefa sztabu generalnego, Delaneggo. Izba jednak uchwała odroczenie tej interpelacji na miesiąc.

Z serbsko-tureckiej granicy.

Konstantynopol, 14 czerwca. Sultan polecił wydać odpowiednie rozporządzenia celem tem poważniejszego unikania jakiegokolwiek zajść na granicy serbsko-tureckiej. Turecki minister wojny zawiadomił o tem posła serbskiego, zawiadamiając, że na granicę serbską zamierza wysłać najdzielniejszych oficerów. Poseł Mijatowicz ze swej strony postawił wniosek, aby rząd turecki zastąpił anatolskimi dotychczasowe albańskie graniczne załogi, co minister przyrzekł uczynić.

Wynurzenia japońskiego posła.

Paryż, 14 czerwca. Poseł japoński w Paryżu oświadczył w rozmowie z współpracownikiem *Matina*, że wprowadzić nie otrzymał jeszcze od swego rządu definitywnych poleceń, ale niemniej jest przekonany, że polityka japońska ma wyłącznie na celu utrzymanie trwałego kontaktu i porozumienia z mocarstwami europejskimi, celem przywrócenia porządku w Chinach i utrzymania powszechnego pokoju.

Aresztowanie bursza.

Pilzno, 14 czerwca. Dziś sprowadzono tu na policję znowu studenta za noszenie barw burszowskich.

Podpalenie lasu.

Koszyce, 14 czerwca. Las, ciągnący się tu dokoła miasta, podpalony został ręką jakiegoś złoźyńcy. Straż ogniowa, policja i wojsko pracują nad zlokalizowaniem ognia. Panika w mieście ogromna.

Ogień w bośniackim pawilonie.

Paryż, 14 czerwca. W bośniacko-hercegowińskim pawilonie na wystawie wybuchł wczoraj około 3 popołudnia ogień, który jednak natychmiast ugaszono, tak, że wystawione w pawilonie przedmioty nie ucierpiały.

Ślub na łożu śmierci.

Budapeszt, 14 czerwca. Urzędnik metrykalny siódmego cyrkulu dopełnił wczorajszej nocy niezwyklego obrzędu. Oto nadperucznik 6. pułku huzarów Koloman Nizeth, złożony śmiertelną chorobą serca, poślubił młodą pannę Elżbietę Barabasz. Uroczystość zaślubin odbyła się o godzinie 2 w nocy, o czwartej zaś rano nowożeńce wyzionął ducha na rekach swej młodej żony.

Wiedeń, 14 czerwca. *Wiener Ztg.* ogłasza: Minister sprawiedliwości zamianował rewidenta rachunkowego w namiestnictwie lwowskim, Alfreda Kwiatkiewicza, radcą rachunkowym w departamencie rachunkowym lwowskiego wyższego sądu krajowego.

Budapeszt, 14 czerwca. Szell odjechał do Wiednia.

Oldenburg, 14 czerwca. Wielki książę oldenburski zmarł dzisiaj.

Berlin, 14 czerwca. Rada związkowa przyjęła ustawę flotową w brzmieniu uchwalonem przez parlament.

Sekretarz stanu admirał Tirpitz otrzymał dziecizne szlachectwo.

Paryż, 14 czerwca. Prezydent Loubet przyjął wczoraj na audyencji Maurycego Jokaia.

Berlin, 14 czerwca. Banknoty austr. 84'50. Spirytus 50.—.

Frankfurt, 14 czerwca. Austr. kred. 221'25. Koleje państw. 142'60. Alpin —, Diskonto 181'50. Laura 235'30.

Paryż, 14 czerwca. Trzyprocent. renta 101'22. Mąka 27'60.

KRONIKA.

Do dzisiejszego numeru dotychczas: „Sprawa honorowa dra Gustawa Holtzera adwokata w Rzeszowie, przed sądem“.

Temperatura. Dziś rano o godzinie szóstej było + 12° R.

Mianowania i przeniesienia. Namiestnik zamianował wachmistrza żandarmerii M. Kolaja Walkiewicza w Krośnie, ogniomistrza 11 pułku artylerii korpusnej Karola Skrzywaną w Limanowej, kancelistami namiestnictwa. Przeniósł zaś oficjale namiestnictwa Antoniego Palisę ze Lwowa do Bohorodczan i wreszcie zamianował wachmistrza 7 pułku ułanów Zygryda Buczyce Turzańskiego kancelistą przy dyrekcji lasów i dóbr skarbowych we Lwowie.

Dyurniści magistratu lwowskiego, mianowani w zeszłym jeszcze miesiącu manipulantami w XII klasie rangi, do dziś — a to po 14 czerwca — nie otrzymali swej płacy, którą powinni byli otrzymać w d. 1 b. m. Opowiadają, iż opóźnienie to nastąpiło dla tego, że jakiś asystent czy oficjale rachunkowy ma tyle po za biurkiem do roboty, iż nie ma chwili czasu na to, aby w biurze place manipulantów przeprowadzić przez księgę. Co na to p. Michalski, obecnie widoma głowa magistratu? Jakże można pozwolić na to, aby nowo mianowani manipulanty, nie będący chyba kapitalistami, narażeni byli na straty i to z powodu jakiegoś pana, któremu poprostu robić się nie chce! Panie wiceprezydencie, prosimy o okazanie bodaj odrobiny energii!

Stypendya. Wydział Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych rozda 4 lipca b. r. 8 stypendyów z fundacji im. Mickiewicza wdowom lub sierotom po nauczycielach szkół średnich, a byłych członkach Towarzystwa. Podania, poparte przez wydział Koła, do którego zmarły należał, wysłać należy na ręce p. dyr. Próchnickiego (Lwów, gimnazjum V) najpóźniej do 21 czerwca b. r.

Nieudała kradzież. Kilkakrotnie notowany w policji Götzel Sufirin wpadł do cukierni Nahlika przy ul. Batorego i porwał stamtąd zarzutkę i kapelusz — poczem szybko oddalił się w kierunku placu Maryackiego — tu go przytrzymał.

W świat. Żona Stanisława Iwaszczuka, gospodarza z Winniczek, Teresa, wydała się 10 b. m. z domu pod pozorem pójścia do kościoła, do Lwowa i dotychczas nie wróciła. Strapiiony mąż zgłosił się wczoraj na policję, ale i tam niczego się nie dowiedział.

Dzięki pobytowi p. Vejtruby we Lwowie, korzystało z nauki footballu kilkadziesiąt osób i pojęło dokładne jego zasady. Chodzi dziś o to, aby grę tę dalej u nas uprawiać. Ci z członków LKC i TKW, którzy poprzednio nie mogli korzystać z nauki, zechcą zapewne obecnie z grą się zapoznać, a w porozumieniu z nami wyznaczone zostaną na dalsze ćwiczenia w footballu stosowne godziny.

Drugi krajowy turniej tenisowy we Lwowie, rozpoczyna się 19 b. m. Zgłoszenia przyjmuje p. Oskar Łoziński, ul. Poniatowskiego (willa Lubicz), do dnia 15 czerwca.

Z teatru. Znany artysta sceny krakowskiej, p. Kazimierz Kamiński, przybył wczoraj do Lwowa, a w piątek wystąpi gościnnie na scenie skarbkowskiej w „Łapownikach”, w jednej ze swoich najlepszych ról Jusova. Wielki i oryginalny talent p. Kamińskiego jest tak wysoce ceniony przez lwowską publiczność, że chyba nie potrzeba jest zachęcanie jej do tłumnego uczęszczania na występy tego niezwykłego i sympatycznego artysty.

Pan Kazimierz Kamiński ma już u nas sławę ustaloną, a jego nazwisko na afiszu jest magnesem dla kasy teatralnej.

W sobotę wystąpi p. Każ. Kamiński w „Córka pana Duponta” w roli młodego Marianta, co tem więcej uwagi godnem, że rola ta jest zupełnie odmienna od innych przez artystę grywanych, gdyż przedtem grał ją u nas p. Wostrowski, zaś mimo tego, że p. Kamiński grywa role charakterystyczne, jednakże młodego urwisza Marianta ma grać znakomicie.

W niedzielę w „Tamtych” grać będzie p. Kamiński swego ulubionego, a niezrównanego Kornuła.

Ignacy Paderewski, po pięciomiesięcznym pobycie w Ameryce, powrócił do Anglii. Ma on zamiar dać kilka koncertów w londyńskiej Filharmonii, poczem wyjedzie na pewien czas do Paryża.

Przestroga dla turystów. „Z obszernego listu dra Wł. Zajączkowskiego, pod tym napisem podanego w *Czasie*, wyjmujemy następujące szczegóły:

„Dnia 2 czerwca b. r. wybrałem się z żoną i 3 dorastającymi córkami na kilkudniową wycieczkę do Zakopanego. Jadąc powozem, zdążyłem na godzinę 11 w nocy przed hotel „pod Gwontem”. Dwie służki w kuchni czekały jeszcze, a zawieszane do otworzenia dwóch pokoi, oświadczyły krótko, że „pan spi”, a stróża nie ma, więc nie ma komu pokoju otwierać. Po tej odpowiedzi, nie chcąc tracić czasu, przejechałem przez całe Zakopane, pukając do każdego domu, w którym się świeciło, lecz wszędzie dostawałem krótką odpowiedź, że wszyscy śpią, że pokoje zajęto, lub jeszcze nie przygotowane i t.p.

W tej smutnej wędrówce autor listu dotarł do hotelu burmistrza Zakopanego, p. Sieczki, lecz po to jedynie, by usłyszeć, że jeszcze sezonu nie ma, więc i pokoje nie są przygotowane.

„Ależ ja już nie chcę łóżek, ani materaców, puść mię pani choćby do kuchni, bo przecież niepodobna nocować pod gołym niebem”. Na wszystkie argumenty, została pani burmistrzowa głucha.

„Rad nie rad, — opowiada p. Z. — kazałem zająć dla furmanów, przy ulicy Kościeliskiej, lecz i tam gospodarz zajązdu oświadczył bez bliższych motywów, że ani dla ludzi, ani dla koni miejsca nie ma.

Tu już przebrała się miara cierpliwości mego furmana, dzielnego Szczawniczana, silnymi barkami wysadził bramę od próżnej wozowni, gdzie znalazł żłób dla koni i nocleg dla siebie. Przynajmniej konie były uratowane. — Natomiast powóz, na szczęście zamknięty, przeistoczyłem na pokój dla żony i córek, które zmęczone, zziębnięte i grubo rozczarowane, przemęczyły się w tej pozie do piątej rano.

Stojąc po kostki w błocie na brudnym placu furmanów i pilnując żony i dzieci, zamkniętych w powozie, zadawałem sobie pytanie: czy to podobna, że jestem w Zakopanem w dniu 3 czerwca? Niestety to było smutną prawdą.

O godzinie 4 rano, gdy słońce już było na niebie, zaszedłem po raz wtóry do hotelu „pod Gwontem”, gdzie rozbudzony właściciel, czy też dzierżawca oznajmił mi, że w kilku pokojach ma gości, a do reszty pokoi nikogo nie wpuści — i nie objaśniewszy mi bliższego znaczenia tych mistycznych słów, cofnął się do pokoju.

Na los szczęścia zapukałem raz jeszcze, a była

to już 5 rano, do hotelu „Staszczówka”, gdzie wreszcie dostałem pokój z łózkami i gdzie naturalnie służba wyparła się, jakoby ktokolwiek w nocy szukał tam schronienia.”

Podając ten oburzający fakt pod przegięz opinii publicznej, zapytuje autor, kogo to dotyczy, czy Zakopane ma inne przywileje, niż wszystkie inne zdrojowiska, czy instytucja stróżów nocnych, którzy mogliby dać jakieś wyjaśnienia przyjezdnym, nie jest tam znana, czy hotele mają przywilej obdzierania turystów tylko w pełnym sezonie, a zamykanie drzwi nawet przed kobietami, dziećmi, gdy sezonu nie ma.

„Pisząc te słowa, kończy rozgoryczony autor listu, rumiennie się ze wstydu, że spotkało mię to w pierwszorzędnym zdrojowisku krajowem, wśród społeczeństwa, które niestannie nawołuje do popierania własnych zdrojowisk, ale nikt się nie stara o to, by pouczyć właścicieli zajązdu i hoteli, jakie są ich prawa, a jakie obowiązki.”

O generale Gallifette, który niedawno rzekł się teki ministra wojny, opowiadają następującą zabawną anegdotę: Gdy Boulanger wyrósł na wszelką miarę, a ówczesny minister spraw wewnętrznych, Constans, gotował się do zdruzgotania niedoszłego dyktatora, w stanowczej chwili przybył do Constansa Gallifette i oświadczył ministrowi, że podejmie się usunąć natychmiast niebezpieczeństwo. „Jakim sposobem?” — pytał Constans. „Bardzo prostym — odparł Gallifette — pan i koledzy pańscy zrobicie mię ministrem wojny i to zaraz dziś wieczorem. W nocy poślę do Boulanger’a i jego przyjaciół po dwunastu żołnierzach pod dowództwem kaprała, polecę sprowadzić każdego z tych panów do najbliższych koszar i, zanim słońce wzejdzie, każę ich rozstrzelać”. Constans odparł, że wieczorem dopiero może udzielić odpowiedzi. Wieczorem po radzie ministerjalnej Gallifette spotkał jednego z poprzedniejszych ministrów: „No, co? — zapytał. — Wszyscy odrzucili jednomyślnie pański plan, jenerale” — brzmiała odpowiedź. „A to dlaczego?” „Oto obawiali się, iż znajdziesz pan jeszcze kilku kaprali i kilka oddziałów po dwunastu żołnierzach, że przysłesz ich po swoich kolegów ministrów, każesz ich zaprowadzić do najbliższych koszar i — rozstrzelać”.

Statystyka środków spożywczych. Ze wszystkich środków spożywczych, Europa konsumuje najwięcej kartofli. W Irlandyi wypada na głowę w ciągu jednego roku spożytych kartofli 1467 funtów, w Niemczech 1.300 funtów, w Niderlandach 840, w Szwecyi i Norwegii 740, we Francyi 700, w Austrii 663. Pszenicę najwięcej spożywa Francya: na jedną głowę w ciągu roku 407 funtów, we Włoszech 307, w Anglii 250, w Niderlandach 240, w Austrii 230, w Niemczech 180 a w Rosyi 93. W konsumpcyi mięsa przoduje Anglia, przeciętnie 100 funtów na osobę, Norwegia 80, Francya 77, Hiszpania 70, Niemcy 64, Szwecya 62, Belgia 61, Austro-Węgry 60, Rosya, Portugalia i Niderlandy 50, Włochy 24 funtów. Stany Zjednoczone potrzebują 147 funtów mięsa na osobę. Konsumpcya cukru wynosi w Anglii 80 funtów na osobę, w Austrii 15. Herbaty w ilości 88 uncji na osobę, t. j. najwięcej, zużytkownie Anglia, podczas, gdy Rosya zaledwie 9 uncji. Kawy najwięcej spożywają Niderlandy (370 uncji), Austria 32 uncje a Rosya tylko 3 uncje. Piwa wypija w Anglii jedna osoba przeciętnie 30 galonów, we Francyi 6 gal. W konsumpcyi wina przoduje Hiszpania 35 galonów na osobę, Francya 29, Włochy 24, Austro-Węgry 3 a Rosya 1 galon. Tytoniu najwięcej zużywa Belgia, 110 uncji na osobę.

Kucharze francuscy generała Bullera mimo woli przysłużyli się Boerom. W lutym wszelkie komunikacje ustały pomiędzy oblężonym Ladysmithem, a główną kwaterą sir Redversa Bullera, z braku go-

łębki pocztowych. Zarządzono śledztwo i wykryto, że dwaj kucharze Francuzi, przywiezieni z Londynu przez generała, (który jest wielkim smakoszem), zabili owe gołębie i podali je na stół upieczone i obłożone pięknym garniturem. Podobno Buller uśmieł się serdecznie z tego, nie wiadomo tylko, jak się zapatrywali na to w Anglii.

Łękopisów redakcyja nie zwraca.

Agentów do zbierania ogłoszeń nie wysyłamy. Prosimy umawiać się o nie *wprost z administracyją przy ulicy Chorożewskiej 11.*

Na wszelkie zapytania odpowiada administracyja tylko po otrzymaniu 10 h. marki lub karty korespondencyjnej.

Prosimy o wyraźne wypisywanie adresów nowych prenumeratorów, oraz o nalepianie na przekazach opaskowych adresów dotychczasowych prenumeratorów.

„**W półcenie**”. Taki tytuł nosi świeżo wydany nakładem Księgarni Polskiej nowy poczet szkiców i obrazków St. Rossowskiego. (80 str. 2zł. — Cena 1 złr. 50 ct.) — Tęgoż autora powieść z życia dziennikarzy pn. „Moja córka” i nowy zbiór poezyj pn. „Psyche” do nabycia we wszystkich księgarniach.

Panoramę Rastawic na placu powystawowym zwiędzać można codziennie za zniżoną opłatą wstępu po 25 centów od osoby, a w grupach, złożonych przynajmniej z 50 osób, po 10 cent. od osoby.

Do nabycia w Administracyi Słowa Polskiego następujące dzieła i broszury: Józef Maskoff „Zasłami las”, tomów 2. Cena 6 kor. Stanisław Rossowski „Moja córka”. Cena 2 kor. 50 hal. Stanisław Rossowski „Psyche” zbiór poezyi. Cena 3 kor. Abgar-Sołtan „Pauna Siewierczanka”. Cena 2 kor. „Przewodnik do kąpieli”. Cena 1 kor. „Przygotowania wojenne Rosyi”. Cena 1 kor. Zmogas „Baronkowscey”. Cena 5 kor.

Panów adwokatów i lekarzy, tak ze Lwowa, jak z prowincyi, upraszamy w ich własnym interesie o łaskawe podanie nam swych dokładnych adresów, a to celem pomieszczenia ich w „Kalendarzu Słowa Polskiego”, który pojawi się z druku z końcem sierpnia br.

Przyjmowanie wrażeń.

(II.) Zmysł ciepły jak i zmysł dotykowy, jest rozmieszczony na skórze i na błonach śluzowych, ale nie równomiernie i nie zgodnie ze zmysłem dotyku. Najczulsze miejsca na zmianę temperatury są na wewnętrznej powierzchni ramienia i przedramienia, zdolne odróżnić różnicę ciepła o 0.2°C, dłoń zaś rozróżnia 0.5°C. Zmysł ten ocenia ubytek lub powiększenie ciepła skóry za każdym dotknięciem przedmiotu zewnętrznego. W pierwszym następuje uczucie zimna, w drugim ciepła, lecz uczucie to jest względne, bo ciało, które ma pewną temperaturę może wydać się ciepłem dla jednej ręki, a zimnem dla drugiej, u tej samej osoby. Stąd powstają rozmaite złudzenia i różnice w ocenianiu temperatury. Zwykle przedmioty mające niżej 10°C., wydają się zimne, większe zimno wywołuje uczucie bólu szczypiącego. Przedmioty ciepłe ponad 35°C. wydają się gorące, ponad 60°C. parzą.

Wrażenie zimna lub gorąca, przy jednakowej temperaturze jest w prostym stosunku do gęstości ciała, którego się dotykamy. Powietrze, para wodna, woda i metal, chociaż mają tę samą ciepłotę, w tym samym porządku robią coraz mocniejsze wrażenie. Temperatury, którą znieść można w powietrzu lub w parze wodnej, niepodobna wytrzymać w wodzie lub dotykając metalu. Bardzo wysokie i niskie temperatury, niszczą tkankę skórną do rozmaitej głębokości, wywołują oparzenia lub odmrożenia. Złudzenia

Wrażenia z Bukowiny.

Piękny to kraj ten górzysty zakątek Bukowiny położonej między rzeką Mołdawą a Złotą Bystrycą. Przypomina trochę Styryę, trochę nasze Tatry, ale z tem wszystkiem ma swoje odrębne cechy.

Jeden z najdalej na południe wysuniętych punktów, już prawie na pograniczu Rumunii i Węgier, staćca kolejowa Kimpolung, jest to mała miejscina wyniesiona 650 m. nad poziomem morza a opasana wysokimi górami. Kimpolung, po rumuńsku Campulung (Campi-lung), ciągnie się po obu stronach gościńca i rzeki Mołdawy na przestrzeni 6 kilometrów, i tej rozległości nazwę swą zawdzięcza. Góry wzbijają się do wysokości 2.000 m. Pokryte w znacznej części lasami mpszkańców, lub łakami, stanowią główny majątek mieszkańców, którzy zajmują się przeważnie hodowlą bydła, wyrobem bryndzy i splawianiem drzewa.

Łudność znajduje po za tem jeszcze zarobek w licznych tartakach, urządzonych przeważnie w sposób bardzo prymitywny, na wóz młynów wodnych, jakkolwiek są również tartaki, odpowiadające już zupełnie nowoczesnym wymaganiom, elektrycznością w ruch wprawiane. Pierwsze wśród nich miejsce zajmuje tartak w Jakobenach małym miasteczku o dwie mile od Kimpolungu odległym, w połowie drogi do Do-na-Watry, zdrojowiska, znanego ze swych wód żelazistych i prawdziwie po europejsku urządzonego zakładu.

Łudność w tej okolicy składa się przeważnie

z Rumunów. U inteligencji przeważa żywioł niemiecki. W małej tylko osadzie, o 4 kilometry od Kimpolungu oddalonej, a zwanej Sadowa, i na niższych szczytach ku granicy węgierskiej, przetrwało dotąd kilkanaście rodzin małoszkich, używających jeszcze ojczystego języka i tu jednak zanika on z wolna, bo dzieci, uczęszczające przymusowo do szkół rumuńskich, coraz bardziej zapominają mowy dziadków.

Strój mieszkanceów jest bardzo małowiczny i bogaty. Z uznaniem także podnieść należy, iż nie wstępując w ślady naszych kosmopolityzujących huculów, Bukowińczycy mimo znacznych u nich postępów cywilizacyi (znaczniejszych bądź co bądź niż u huculów), zachowują strój narodowy, mają dlań szacunek i po odbyciu służby wojskowej, wszyscy bez wyjątku wracają do niego. Mężczyźni noszą na białych, w lecie płóciennych, w zimie sukiennych spodniach długą koszulę, dołem haftowaną kolorowymi jedwabiami, a wyszywaną w złote i srebrne blaski, o szerokich rękawach, które aż do łokcia odstawiają ogorzałe ich ręce. Główną ozdobą stroju jest szeroki pas, sięgający aż do połowy piersi, najdziwniej haftowany, a zdobny bądź to monetami, bądź kolorowymi skórkami w różne desenie. Niezbędną część stroju stanowi kożuch bez rękawów. Bogacze bramują go futrem z bobrów lub tuma-ków i pokrywają jaskrawym haftem. W dni słotne kożuch noszą futrem na wierz. Na nogach mają bądź to sandały, bądź też buty, a włosy noszą długie bardzo, w bujnych kędziarach, opadające aż do ramion, na głowie mają kapelusz z czarnej pilśni, okryty sznurem z drobnych muszerek, lub wstążek kolorowych. Nieżonaci przybi-

nają sobie do kapelusza z lewego boku kwiaty, w lecie świeże, w zimie sztuczne.

Kobiety noszą długie koszule, dołem także haftem ozdobione, również z szerokimi rękawami. Część górna t. j. piersi, plecy, rękawy, tak są okryte haftem i świecącymi blaskami, że płótno prawie nie widać. Długi z grubej wełny utkany fartuch, w przęgi, tak szeroki, że całą postać owija, przymocowują pasem wełnianym, zwykle barwy pomarańczowej. Kilkakrotnie na sobie okręcony dokoła kibiś. Na szyi mają mnóstwo paciorek szklanych, przeważnie białych, kożuszek jak u mężczyzn. Na nogach również sandały lub buty. Na głowie kobiety mężne noszą chustkę w kwiaty, opuszczając końce na plecy, a gdy wychodzą, okręcają sobie głowę dwa razy długim, białym rantuchem, co przypomina zawoje tureckie. Ładne twarzyczki niektórych ślicznie wyglądają w tem jasnym obramowaniu. Dziewczęta układają załuszczone włosy nad czołem w zęby, z tyłu zaś splatają w jedną kosę, która się kończy krasą wstążką.

Tak mężczyźni, jak kobiety używają — tryumfy cywilizacyjne, obce naszym mieszkańcom — chustek do nosa, zrobionych z domowego płótna i dokoła haftowanych barwnie. Zakładają je za pas, ostentacyjnie, jeden koniec zwieszając.

Oryginalny przedstawiają widok kobiety, bo idą nieraz bardzo szybko z nieodłączną kądziolą, na której namotany cały zwój białej wełny, snują żę nie cieniuchną z nadzwyczajną szybkością i nigdy ani idąc, ani rozmawiając, ani nawet przy zaklatwaniu sprawunków w mieście, przasać nie przestają. (C. d. n.)

Sprawa honorowa

Dr. GUSTAWA HOLTZERA

adwokata w Rzeszowie, przed sądem.

W sądzie powiatowym w Dębicy odbyła się dnia 5 czerwca b. r. rozprawa dra Gustawa Holtzera przeciw dr. Stanisławowi Jabłońskiemu i dr. Rudolfowi Alsowi o obrazę honoru.

Do rozprawy powołani zostali jako świadkowie: 1) Henryk Koppel, 2) Edmund Ryłski, 3) Ignacy Łuczko, 4) Ludwik Topolski, 5) Edward Kramarz, 6) Stefan Jabłoński, 7) Tadeusz Tekielski, 8) Władysław Trzeciecki, 9) dr. Stefan Tański, 10) dr. Izidor Reiner, a z tych czterech ostatnich się nie stawili.

Po odczytaniu aktu oskarżenia zabrał głos dr. Jabłoński:

Do winy bynajmniej się nie poczuwa. Długo nie znał p. Holtzera, który wtedy jeszcze mieszkał w Tarnowie i żadnej niechęci do niego mieć nie mógł. Ale już wtedy chodziły po Rzeszowie pogłoski o procesie p. Holtzera w Krakowie o grę hazardową, gdyż ten proces był swojego czasu głośny w Rzeszowie. Mówili mu również rozmaici ludzie, a między nimi p. Ludwik Topolski, że niejaki Kolarz, mieszkaniec rzeszowski, twierdzi, jakoby cały swój majątek przegrał do p. Holtzera, a karty, których tenże w grze używał, były znaczone. Kolarz miał te karty schować, jako *corpus delicti*, a p. Holtzer miał mu zapłacić za zamileczenie tajemnicy kilka tysięcy złr. Słyszał dalej o postępowaniu dra Holtzera z p. R., które to postępowanie rzuciło bardzo niepochlebne światło na p. Holtzera.

O takim postępowaniu dowiedział się Jabłoński od brata swego Stefana Jabłońskiego.

To wszystko musiało w oskarżonym wyrobić niepochlebny sąd o p. Holtzerze. Później p. Holtzer przeniósł się do Rzeszowa, sprawa na pewien czas ucichła. Przyszły wybory do rady miejskiej. Holtzer ubiegał się o godność radnego, a posługiwał się przytem środkami nielegalnymi, rozsiewając niepochlebne a fałszywe wieści o p. Jabłońskim.

Takie postępowanie wytknął mu p. Jabłoński na zgromadzeniu przewyboreczom, nie spodziewając się, że z tego mogą jakieś dalsze skutki wyniknąć. Tymczasem w sobotę dnia 6 listopada przyszedł do niego pewien pan z wieścią, że z jego powodu ma się odbyć starcie dr. Rudolfa Alsa z p. Holtzerem na ostrych warunkach. Nazwisko tego pana wołałby zamilczeć.

Dr. Als: Prosiłbym, żeby pan był łaskaw wymienić nazwisko na dowód, że to nie ja byłem u pana.

Dr. Jabłoński: „Chciałbym je zamilczeć, na to tylko mogę dać słowo honoru, że nie o p. Alsie mowa“.

Rozumie się wieść ta zrobiła na niego wielkie wrażenie, tem bardziej, że p. Als od dawna znał. Więc chcąc przeszkodzić starciu, udał się do sekundantów p. Alsa, pp. Kopla i Tańskiego, i zwrócił ich uwagę na pogłoski krążące o p. Holtzerze i na to, że ich obowiązkiem jest zbadać, czy one są prawdziwe, bo w takim razie p. Holtzer nie byłby zdolnym do dania honorowej satysfakcji. Pogłoski zaś co do sprawy w kasynie tarnowskiej, można zbadać u ówczesnego prezesa kasyna. Sam więc nie p. Holtzerowi nie zarzucał.

Oskarżony dr. Als złożył już zeznania w sądzie powiatowym w Rzeszowie i przy nich całkowicie obstał. Dodaje jeszcze kilka szczegółów co do sprawy tarnowskiej. Gdy jeszcze był konceptentem u dra Zbyszewskiego, raz Zbyszewski, siedząc nad aktami, wyrzekł głośno wyraz „świntuchy“, a potem zaczął opowiadać, że w kasynie tarnowskiej przypłano jednego adwokata na fałszywej grze w karty, że z tego potem wywiązała się awantura, a ten właśnie adwokat ma przybyć do Rzeszowa. Zbyszewski prowadził w tej sprawie śledztwo, jako delegat Izby adwokackiej.

Otworzono posłuchanie dowodowe.

Św. Ryłski, już dawniej zaprzysiężony, opowiada szczegóły niedosłego pojedynku p. Alsa z Holtzerem, przy którym występował, jako pośrednik p. Holtzera. Do pojedynku nie przyszło, gdyż świadkowie p. Alsa podnieśli imieniem p. Jabłońskiego, że Holtzer został na fałszywej grze przytrzymany. Osobiście świadek ani z p. Alsem, ani z p. Jabłońskim o tem nie mówił. Szczegółów innych spraw świadek nie pamięta.

Odczytano zeznanie sekundanta dra Tańskiego:

Wypływa z nich, że p. Jabłoński powołał się, podnosząc przeciw dr. Holtzerowi zarzuty, na prezesa kasyna tarnowskiego.

Dr. Jabłoński: Ja nie powoływałem się na prezesa, bo go nie znałem, tylko powiedziałem: Czy było co w kasynie tarnowskiej, czy nie, dowiedzieć się można od ówczesnego prezesa kasyna.

Tański udał się potem z Kopplem do domu p. Jabłońskiego, a p. Jabłoński powtórzył mu o fałszywej grze w karty, o Kolarzu, mówił także o innych zajęciach. Mówił także, że do wyśledzenia afery Holzer-Als przyjdzie nie może, albowiem Holtzer nie jest zdolny do dania satysfakcji.

Dr. Jabłoński: Może opuściłem: „jeżeli te pogłoski są prawdziwe“.

Następuje przesłuchanie świadka Koppela.

Koppel zaprzysiężony zeznaje, że w piątek porozumiał się z innymi sekundantami co do pojedynku Holtzera z Alsem, tymczasem w sobotę spotkał się z Alsem, który powiedział, że Jabłoński postawił zarzuty przeciw Holtzerowi.

Sędzia: Czy pan Als powtarzał te zarzuty?

Św.: On mówił tak: „Idź do Tańskiego, on wie wszystko i omówcie tę sprawę“, ale nie powtarzał tego, jak Jabłoński mówił.

Sędzia: Czy o Kolarzu mówił?

Św.: Nie.

Sędzia: Bo mnie się o to rozchodzi, żeby pan powiedział, czy p. Als, spotkawszy się z panem, mówił: „nie mogę dziś dać satysfakcji Holtzerowi, bo mówił Jabłoński, że on nie jest „satisfaktionsfähig“ czy nie?

Św.: On tak nie mówił i zdał na nas sprawę, mówił, że Jabłoński ma przeciw Holtzerowi zarzuty, ale nazwisk lub faktów nie podawał. W niedzielę poszedł świadek z Tańskim do Jabłońskiego, a ten oświadczył, że Rudzki, Trzeciecki i Pędracki będą mogli udowodnić fakta, dotyczące się gry fałszywej. Więć na razie nie powinien Als bić się z Holtzerem. Gdy świadek zwrócił p. Jabłońskiemu uwagę, że zarzuty są poważnej natury, czy więc je podtrzymuje i przyjmuje za nie odpowiedzialność, odpowiedział p. Jabłoński „tak“.

Dr. Jabł.: Dodałem, że biorę odpowiedzialność, że to słyszał.

Sędzia: Tu nie ma sprzeczności.

Dr. Aschk.: Jest ogromna różnica.

Sędzia: To nie ma znaczenia: „przyjmuje odpowiedzialność, że to słyszał“, tylko: „przyjmuje odpowiedzialność za to, co słyszał“.

Dr. Aschk.: Mnie chodzi o ustalenie faktów; ja się pytam świadka, czy mówił to p. Jabłoński: „przyjmuje odpowiedzialność, że to słyszał“, a to inna rzecz, czy miało to sens, czy nie miało sensu.

Sędzia: Czy p. komisarz słyszał wtedy o odpowiedzialności.

Św.: Nie zaprzeczam temu.

Dr. Jabł.: Ja brałem wówczas odpowiedzialność udowodnienia, że tych zarzutów nie wysłałem z palca, tylko że to wszystko słyszał.

Świadek: Nie mogę powiedzieć, czy dr. Jabłoński użył wyrażenia, że przyjmuje odpowiedzialność za to, że zarzuty słyszał. Ja się pytałem, czy możemy się powołać na niego, bo my nie możemy przyjść do świadków strony przeciwnej i powiedzieć, my to a to słyszeli; być może, że na końcu powiedział: niechże to panowie stwierdzą.

Sędzia: Więć to pan tak rozumiał, że może się przy tych dwóch panach na to powołać.

Świadek: Ja tak rozumiał twierdzenie dra Jabłońskiego, że on przyjmuje odpowiedzialność, za to, co powiedział, bo ja, jako świadek, będę zmuszony zarzuty te powtórzyć stronie przeciwnej.

Sędzia: Więć jak się potem sprawa skończyła.

Świadek: Wskutek tego na drugi dzień zebrał się u poręcznika Orzechowskiego, a ponieważ ani ja, ani nikt inny z tych panów nie uważał się za kompetentnego do zbadania tych zarzutów, uchwaliliśmy, żeby do starcia ostrego nie dopuścić, lecz, że sprawa musi być oddana pod sąd honorowy i na tem się sprawa skończyła.

Po odczytaniu zeznań dra Jabłońskiego, sędzia zwraca uwagę, że dr. Jabłoński według swoich zeznań poprzednich w tym celu udał się do sekundantów, by przeszkodzić pojedynkowi; zapytuje się przeto świadka, czy dr. Jabłoński wyraźnie powiedział, że starał się przeszkodzić starciu.

Świadek: Ja tego nie pamiętam.

Dr. Aschk.: A z całosci działania czy nie wypływała ta chęć, wszak innym nie byłby powód do wniebiania. Prócz tego postawił dr. Aschk. świadkowi pytanie, co do świadków, na których mieli się przy badaniu zarzutów powołać. Po przesłuchaniu świadka p. Koppela, rozprawę przerwano na przeciąg półtorej godziny. Radę sądowego Jezierskiego postanowiono wezwać telegraficznie do rozprawy, jako świadka.

P. Topolski słyszał może przed 5 laty od p. Łuczki, a zdaje mu się i od Kolarza, że p. Holtzer grał znaczonemi kartami i że Kolarz miał mieć te karty, potem jednak sprawa się załagodziła.

Sędzia: A jak się sprawa załagodziła.

Św.: Słyszałem, że mieli się zejść w Rzeszowie, a Kolarz miał odwołać te zarzuty. Wiem od Łuczki, że Kolarz domagał się pieniędzy, tytułem pożyczki.

Sędzia: Więć Kolarz miał odwołać oszczerstwa, a dla czego?

Św.: Wiem jedynie, że mieli się pogodzić, ale w jaki sposób, nie wiem.

Sędzia: O tych pogłoskach czy mówił świadek z burmistrzem, czy przed odwołaniem Kolarza, czy później.

Św.: Nie pamiętam, o odwołaniu w każdym razie później.

Sędzia: Jeżeli Kolarz odwołał, dlaczego pan powtarzał te pogłoski?

Św.: Bo obiegaly o tem pogłoski w szerokich kołach, czy jednak mówilem, że Kolarz odwołał zarzuty przeciw dr. Holtzerowi, nie mogę sobie przypomnieć, przypuszczam jednak, że mówiłem.

Dr. Holtzer: Proszę pana, powiedział pan, że pogłoski o mnie krążyły z okazji mojej kandydatury do Rady państwa, i że mówiono, że mam się starać wejść do Rady miejskiej; zatem to było niedawno po ostatnich wyborach do Rady gminnej, więc już wtedy o tem mówiono?

Św.: Mówiono, że pan dlatego się sprowadził do Rzeszowa, żeby zostać burmistrzem.

Dr. Aschk.: Proszę pana sekretarza, czy pan sekretarz słyszał, że w tych okazyach pieniądze jakąś rolę grały.

Św.: To także słyszałem, ale czy te pieniądze miały być dane tytułem pożyczki, czy inaczej, nie pamiętam, lat to temu kilka.

Dr. Aschk.: Czy pan dowiedział się o tem odwołaniu ze strony Kolarza, czy pan miał to wrażenie, że rzeczywiście próby robił, żeby się przekonać o kartach i że się przekonał, czy też, jak to bywa, przychodzi jeden do drugiego i mówi, że zarzuty swoje jako niesłuszne cofa.

Św.: Całą sprawą interesowałem się zbyt ogólnikowo, dopiero potem mówiono o tem więcej, gdy p. Holtzer przyjechał do Rzeszowa, jak postawił swoją kandydaturę do Rady państwa i przepadł.

Sędzia: A o pieniądzach w sprawie między p. Holtzerem i Kolarzem, czy pan słyszał przed ich ugodą.

Św.: Przed, a może po, nie mogę sobie przypomnieć.

O Kolarzu mówiła opinia publiczna, że przegrał cały majątek. Jednak nie widziałem, żeby z p. Holtzerem grał, słyszałem jedynie o tem, że grał z nim, jak i z innymi.

Oskarżyciel prywatny: A kto między nimi przegrywał. Czy słyszał pan, że Kramarz przegrał przeszło 60.000 zł?

Św.: Nie słyszałem.

Dr. Aschk.: Prosiłbym zanotować pytanie oskarżyciela prywatnego, że Kramarz przegrał przeszło 60.000; ja widzę, że ci panowie, z którymi grał pan Holtzer, tracili całe majątki.

Sędzia: Ogłaszam postanowienie, że temu wnioskowi odmawiam, bo obecnie rozchodzi się o grę fałszywą, a nie o grę hazardową.

Następuje obecnie przesłuchanie świadka Ignacego Łuczki, już poprzednio zaprzysiężonego.

Świadek, zapytany przez sędziego, co wie o zarzutach pana Jabłońskiego przeciw panu Holtzerowi, przedstawił sprawę z Kolarzem. Raz spotkał w Rzeszowie, niezamieszkałego jeszcze w tem mieście pana Holtzera, ten zaś opowiedział mu o oszczerstwach, jakie rozprowadza na niego Kolarz. Jako pośrednik udał się świadek do p. Kolarza i ostrzegł go. Kolarz miał mu pokazać talię kart, które jak twierdził można poznać, na to miał mu świadek odpowiedzieć, że w każdej prawie talii ze szkockim rewersem można kilka kart poznać.

Sędzia: Czy każdy pozna, czy tylko wprawne oko.

Św.: Myślę, żeby musiał przedtem studyować, bo jeżeli się gra, to tak prędko, że nie można na to uważać.

Dr. Aschk.: A podczas gry, czy nie można kart poznać?

Św.: Jeżeli całą noc niemi grano, to może być, że można; ale my długo jednemi kartami nie grywali.

Dr. Aschk.: Czy możliwem jest, aby ktoś bardzo wprawny, mógł się nauczyć, bo ja się pytam, czy między panami były wypadki, że jedna strona drugą podejrzywała?

Św.: Nie mogę tego stwierdzić.

Dr. Aschk.: Czy to prawda, że pan Holtzer wyprosił sobie te karty szkockie i że pan sprowadzał później inne karty, pokiersy, przy których poznanie jest wykluczone.

Św.: Tak jest, sprowadzałem takie karty do mojego interesu.

Dr. Aschk.: Czy pan Holtzer mówił, że jego angażował Kolarz, żeby w spółce z nim grał fałszywie na niekorzyść Glücksohna.

Sędzia: Ta sprawa jest w dalszych aktach, jeszcze później przyjdzie.

Dr. Aschk.: Skąd ja mogę wiedzieć, jakie plany ma pan sędzia?

Sędzia: Ja nie jestem obowiązany panom mówić o mych planach.

Dr. Aschk.: To jest daremne, obrona w takich warunkach jest niemożliwą, tutaj nas nie potrzebaj. Ja mam jeszcze cały szereg pytań zadać świadkowi, co do afery krakowskiej.

Sędzia: Ja jeszcze na to przyjdę.

Świadek Kramarz zaprzysiężony, oświadcza, że był świadkiem jak Kolarz zarzucił Holtzerowi, że fałszywie grał.

Sędzia: Więć pan był tego świadkiem?

Św.: Tak jest, byłem.

Sędzia: A jak to się stało?

Św.: Kolarz zarzucił panu Holtzerowi, że karty były zbierane z kilku tali i składane.

Sędzia: Czy Kolarz pokazywał te karty?

Św.: Tak jest.

Sędzia: I czy pana Holtzera obwiniął, że to on te karty złożył, co na to powiedział pan Holtzer.

Św.: Powiedział: więc mnie to pan podejrzywasz, że ja jestem oszudem, że ja te karty złożył. Kolarz wtedy odpowiedział: Nikt inny tylko pan.

Sędzia: A jak później było z tą sprawą? Co na to powiedział Holtzer i jak się się przytem zachowywał.

Św.: Uznał się wtedy bardzo dotknięty i mówił: Boże, jakieś mnie ciężko pokarał, że mnie taki zarzut dziś spotyka, bardzo się rozżalił, a potem wyszedł z żalem. Ja jeszcze pozostałem i spytałem Kolarza, jakie ma on dowody, że taki czyn Holtzerowi zarzuca, on odpowiedział, że nie może kogo innego podejrzywać, bo jeszcze gdy grali w Tarn-

wie, Holtzer wychodził na ulicę na trotoar i wołał na właściciela hotelu, niejakiego Piątka, żeby wlaśnie te karty dawał. Potem pokazał mi Kolarz te karty z przeciwnej strony i pokazywał: proszę niech pan popatrzy, to as, to król i t. d.

Dr. Aschkenazy: Niech pan sędzia zauważy jedną okoliczność, że Kolarz opowiadał, jak Holtzer wołał na Piątka, żeby te karty dawał, i sam wychodził na trotoar.

Sędzia: Więc, co dalej się stało?

Świadek: Kolarz więc mówił, że podejrzewał p. Holtzera, że był w zмовie z właścicielem hotelu, który te karty dawał. Na moje zarzuty, aby nie wywoływał skandalu i nie gubił człowieka na tem stanowisku, odpowiedział Kolarz: Ja mam podstawę podejrzewać, tem prędzej, że przegrałem 40 tysięcy zł. Niech mi Holtzer zwróci choć 10 tysięcy, to dam spokój temu wszystkiemu.

Sędzia: A jak to przyszło, że się pogodzili?

Świadek: Tego momentu nie przypominam sobie; w tej sprawie kilku było panów wmieszanych. Chodziło o to, aby nie było skandalu, załagodziło się w ten sposób, że pierwszego dnia, czy też później, parę dni potem, Kolarz przeprosił pana Holtzera.

Sędzia: Z jakiej podstawy wyszedł, przepraszając, czy mówił do dra Holtzera, żeby mu darował, czy jak?

Świadek: Nie przypominam sobie, w jakiej to formie było. To w każdym razie było więcej milcząco, podaniem ręki. Potem zasiedliśmy przy stole do partji, na dowód tego, że dr. Holtzer fałszywie nie grał.

Oskarżyciel prywatny: A ja czy brałem w grze udział?

Świadek: Tego na prawdę nie pamiętam.

Oskar. prywat.: Nie mogłem wtedy grać, bo miałem wówczas rękę ubezwładnioną.

Świadek: Czy pana Holtzera kto wyręczał, to jest, czy grał przez zastępcę, tego nie pamiętam, ale intencja gry była, by grał, bo chciało tem objawić zgodę.

Sędzia odczytuje poprzednie zeznania świadka Kramarza, złożone w sądzie powiatowym w Rzeszowie, w których pewne punkty, według zapamiętania sędziego, nie zgadzają się z obecnymi zeznaniami.

Świadek ob staje przy swoich obecnych zeznaniach. Rzekomą niezgodność zeznań tłumaczy tem, że w Rzeszowie pytano go bardziej ogólnikowo, tu bardziej szczegółowo. Rozprawa w Rzeszowie trwała krótko, tu cały dzień, a świadek z tą myślą się wybrał, by złożyć zeznania jak najwierniejsze. Co do Kolarza, świadek przedtem zeznał, że rozpuszczał wieści, jakoby p. Holtzer grał znaczonemi kartami, a Kolarz wskutek tego majątek przegrał, tutaj zeznaje więcej szczegółów, mianowicie, że się udał do Kolarza, a ten mu pokazał talię kart, z kilku złożoną. Świadek miał być obecnym, jak Kolarz zarzucał p. Holtzerowi nieuczciwą grę, kiedy p. Holtzer miał powiedzieć: „więc ja jestem oszustem“.

Sędzia: Fakty te są rzeczą zasadniczą takiej wagi, że trudno, by pan mógł je opuścić w Rzeszowie, zwłaszcza, że rozchodziło się przy rozprawie głównie o oszustwo. Zdaje się, że sędzia w Rzeszowie musiał pana pytać się o takie szczegóły? Dalej zarzuca sędzia, że sprawa przeproszenia w obu zeznaniach inaczej jest przedstawiona. Według pierwszego zeznania miał Kolarz powiedzieć, że p. Holtzer zadnego oszustwa nie popełnił, według obecnego zeznania, że przeprosiny odbyły się więcej milcząco i podaniem ręki.

Św.: Być może, że właśnie mnie o to pytał się pan sędzia w Rzeszowie, w każdym razie intencja w obu była ta sama. Nie jestem prawnikiem i nie widzę w tych zeznaniach różnicy, gdyż zeznałem to samo, co i tam, tylko, że w Rzeszowie nie jest to zapisane z tymi szczegółami, o jakie mi tutaj pytano; ale rzecz jest tam i tutaj ta sama.

Sędzia: Chciałbym dalej wykazać sprzeczność zeznań. Według zeznań załączonych do l. Vr 1364/99 (?) pan zeznał o tem samem, dlaczego pan nie przytaczał tam faktów tu przytoczonych, że poszedł pan do Kolarza i t. d., tam tego wszystkiego nie ma.

Św.: Tem jedynie mogę tłumaczyć, że przesłuchanie w Rzeszowie było krótkie, tu szczegółowe. Z tą myślą się wybierałem, żeby złożyć świadectwo, jakie wymagać będą. Zeznania jednak moje obecne i ówczesne są co do intencji jednokowe. Że zaś w sądzie powiatowym w Rzeszowie nie zanotowano faktów, które obecnie przytaczam, tłumaczę tem, że mnie o fakta w Rzeszowie nie pytano tak szczegółowo.

Sędzia: Pan mówił, że Kolarz miał namyślić wieści o tych kartach rozpuścić, żeby jakąś kwotę wyłudzić od dr. Holtzera.

Św.: Sędzia w Rzeszowie pytał mnie, jakie jest moje przekonanie, czy mógł Kolarz podsunąć te karty, a potem rzucić podejrzenie; odpowiedziałem, że to możliwe, bo ten człowiek był do wszystkiego zdolny.

Sędzia: W protokole napisano pańskie słowa: „Kolarz musiał według mego przekonania puścić te wieści raz, aby wyłudzić“ od p. Holtzera pieniądze.

Św.: Przypuszczałem, że może dlatego rozpuszcza wieści, aby pieniądze wyłudzić, ja tego nie cofam, być może, że wobec prawa zmienia to postać rzeczy, ale ja nie jestem prawnikiem, to też nie liżyłem się tak ściśle ze słowami.

Dr. Aschk. A czy pan wie, żeby Kolarz coś dostał?

Św. Tego nie wiem.

Dr. Aschk. Czy pan Holtzer nie zarzucał kiedy Kolarzowi oszustwo.

Św. Zdaje mi się, że nie.

Następuje przesłuchiwanie jako świadka w sporze Holtzera i Kolarza, radcy sądowego p. Jezierskiego, wezwanego do rozprawy telegraficznie z Tarnowa na wniosek oskarżyciela prywatnego.

Świadek. Ja szczegółów o tej sprawie nie pamiętam, a nawet nie wiem, czy pan oskarżyciel był jeszcze w Tarnowie i czy przeniósł się już do Rzeszowa, czy przyjechał do Rzeszowa z Tarnowa ogromnie oburzony i zaniepokojony i przedemną się żalił, że takie a takie insynuacje Kolarz mu zarzuca, że miał się dopuścić gry fałszywej. Szczegółów, w jaki sposób o tych zarzutach mówił, nie pamiętam, być może, że mnie się radził, co ma robić. Ja się usuwałem, żadnej rady nie udzielałem, nie chciałem ani pośredniczyć, lecz jak najdalej stać na stronie. Wyraziłem się, że według mego zdania, on z tem nie wystąpi, mówiłem, żebyśmy dali spokój, żadnych kroków nie przedsiębrali, że Kolarz będzie się obawiał dochodzenia o oszczerstwo. To mówiłem z naciskiem.

Sędzia: Czy p. radca był przy tem, jak Kolarz te zarzuty odwołał, czy p. radca słuchał odwołania tych zarzutów, czy rzeczywiście odwołanie było i czy odbyło się wyraźnie.

Św.: Nie wiem kto wtedy był przy tem, zdaje mi się, że p. Nowaczyński i wtedy przeprosiny nastąpiły podaniem ręki, czy jednak Kolarz wygłosił przy tem jakąś formułkę, tego na pewno nie utrzymuję, dosyć, że odniosłem takie wrażenie, że już żadnych zarzutów nie podnosił. Pan oskarżyciel prywatny zaprosił mnie, jak się zdaje do Łuczki, do pokoju prywatnego, gdzie był Kramarz, Kolarz i więcej osób, także był i pan Nawaczyński i ktoś jeszcze więcej i tam nastąpiły przeprosiny, jak, nie pamiętam; to zrobiło na mnie wrażenie, że to, co było, puszczali w niepamięć.

Sędzia: Co do pana Kramarza, była kontrawersja, tu zeznał, że to więcej milcząco się odbyło, przedtem powiedział, że to było w ten sposób, że odwołano.

Św.: Całe zajście zrobiło na mnie wrażenie, że nastąpiła zgoda, ale formalnego adwołania zarzutu, lub jakiegoś przeproszenia nie mogę sobie przypomnieć. Jeszcze jedno proszę uwidocznić, co do Kolarza. Kogo taki Kolarz nie podejrzewał, tego nie można było brać na seryo, jabym radził, takiego człowieka nie tykać, nie ruszać go, taki człowiek nie może ubliżyć. Powiedziałem od oskarżyciela prywatnego, żeby nie sobie nie robił z Kolarza, bo zdolny jest podejrzewać każdego.

Sędzia przysłuchuje świadka Stefana Jabłońskiego, brata rodzonego oskarżonego Stanisława Jabłońskiego, ten nie korzysta z dobrodziejstwa ustawy §-fu 152, który go uwalnia od zeznawania w sprawie brata.

Świadek po zaprzysiężeniu zeznaje, że w pojedynku z oficerem od ułanów Blumenbergiem, był sekundantem R. wraz z Szymberskim.

Świadekowie przeciwnej strony poprosili o 48 godzin zwłoki i udali się do Tarnowa; stamtąd od pana Holtzera przywieźli list, w którym obwiniano pana R. o fałszywą grę w karty. Brznenia tego listu nie pamiętam, było to przed kilku laty, ale kompromitowało wielce p. R. Wtedy Szymberski mi na boku powiedział: Bój się Boga, tej opinii Holtzera nie można przyjąć, bo o ile mi wiadomo — podobny zarzut spotkał go samego, że dostał wtedy talię kart w twarz. Wobec tego, że ja stosunków w Tarnowie nie miałem, nie mogłem tego zbadać. Oficerowie odmówili satysfakcyi, a sprawa potem ucichła. Przed dwoma laty dostaję list od pana Holtzera, w którym mnie wzywa, bym się stawił u p. R... w sprawie honorowej.

Holtzer: Nieprawda, nie dostał pan takiego listu odemnie.

Świadek: Wiem to z pewnością, bo i Nowaczyński taki list dostał a ma go u siebie, pokazywał go mi dopiero przed dwoma tygodniami.

Holtzer: Pan dostał od p. R. list, ja pisałem do Nowaczyńskiego.

Dr. Ask.: Mniejsza z tem, rzecz to obojętna.

Św.: Kiedy taki list otrzymałem, ja tam poszedłem. Byli tam pp. Holtzer, R. i Nowaczyński. Wtedy pan Holtzer wobec nas przeprosił p. R., za krzywdę, jaką mu wyrządził przez oszczerstwo, za ujęcie na cześć, honorze, przez zarzuty, do których podstawy nie miał. W dalszym ciągu rozmowy mówiono o grze w karty, mówiono także o Gliksonie, że go wyłapano na fałszywej grze, a Holtzer mówił, że z nim grywał.

Dr. Ask.: Czy nie była mowa o tem, że Gliksonowi zarzucano fałszywą grę, a pomimo to towarzysztwo dalej z nim grywało?

Św.: To słyszałem.

Dr. Ask.: A czy i pan Holtzer grał dalej?

Św.: Sam mówił, że grał dalej.

Sędzia: Czy była mowa, że dr. Holtzer brał jakiś udział w tem oszustwie?

Św.: Nie, jeszcze proszę dodać, że przed przyjazdem Holtzera do Rzeszowa, chodziły wersje o fałszywej grze. Ja o tem słyszałem od Staszczaka i od innych, ale nie mogę podać osoby, bo zresztą to było mówione publicznie.

Dr. Ask.: Czy pan opowiadał bratu o p. R.

Świadek: Tak.

Świadek opowiada dalej: Kiedy Holtzer miał przyjechać do Rzeszowa i ta fama przyszła z nim i ja, dużo ludzi słyszało, jakoby p. Holtzer miał

niemożliwą egzystencję w Tarnowie i że dlatego przyjeżdża do Rzeszowa, i o posądzeniu o fałszywą grę słyszałem nieraz, ale nie pamiętam od kogo. Holtzer: zeznania zaprzysiężonego świadka są nieprawdziwe we wstępie, w którym twierdzi, że sekundanci oficerów przywieźli odemnie list obciążający p. R..., bo rzeczywiście rzecz się miała tak. Zarzuty co do gry fałszywej w karty spotkały p. R... nie z mej strony i nie ze mną, lecz ze strony Martusiewicz z Tarnowa. W czasie gdy grałem z p. Martusiewiczem, p. R... podać miał dwie karty, co spotrządził p. M... Ja sam nie widziałem. Wkrótce potem jednak sprawa ta została załatwiona. Przyjechał brat p. M..., odwołał swoje zarzuty, powiedział, że cofa je jako polegające na złudzeniu oczu. Martusiewicz napisał list takiej treści do p. R. Wobec tego i ja cofnąłem swoje zarzuty.

Kiedy p. R. wyzwał oficera na pojedynek i kiedy sekundanci przyszli do mnie, oświadczyłem im, że sprawa między mną a p. R. jest załatwiona, i że nie wie nic niekorzystnego o p. R. Otoż sekundanci oświadczyli: Naszą rzeczą nietylko jest stwierdzić, czyli grał p. R. fałszywie, ale zapytujemy jeszcze pana, czy wyzwał p. R. panów na pojedynek w tej chwili, kiedy podniesiono zarzut, a względnie czy później wezwał was do 24 godzin. Dla nas jest dostateczną rzeczą, jeżeli od panów w przeciągu 24 godzin nie żądał satysfakcyi. I z listem p. R. odjechali.

Kiedy przyjechałem do Rzeszowa, dopiero spotkałem p. R. Konieczność wtedy nas zbliżyła i wtedy nareszcie przemówiliśmy do siebie, oświadczyłem chęć odwołania jeszcze raz zarzutów i to przy świadkach, naznaczonych przez p. R.

I rzeczywiście zastałem w oznaczony dzień p. Jabłońskiego i zarzuty odwołałem, być może w tej formie, jak mówił p. Jabłoński, ale do niego nigdy nie pisałem.

Dr. Aschk. do świadka: Proszę pana, czy o tem mówił pan z bratem?

Św.: Tak jest, te wszystkie rzeczy, które słyszałem, opowiadałem mojemu bratu, a z tego powodu wyrabiału one w nim ujemny sąd o dr. Holtzerze.

Dr. Aschk.: Jeszcze jedna okoliczność. Czy p. Jabłoński, gdy szedł do p. Tańskiego, czy miał zamiar przeszkodzić pojedynkowi?

Sędzia: Jak pan może wiedzieć o intencji brata? Niech fakty podaje.

Dr. Aschken.: Może pan mi powiedzieć fakt, z którego by można intencję taką wydedukować.

Św.: Gdy rozmawiałem z bratem o tej sprawie, a nawet robiłem mu, jako starszy brat, wyrzuty, na co się w tę sprawę wmieszał, odpowiedział, że nie mógł pozwolić i dopuścić, aby strzelali się dla jego przyczyny, że działał tylko w tym celu, aby udaremnić pojedynek.

Teraz po przesłuchaniu już wszystkich obecnych świadków, sędzia przystępuje do odczytywania aktów.

Najpierw odczytano protokół zeznań Tekielskiego. Po przeczytaniu oskarżyciel prywatny wniósł, aby odczytano numer odnosny *Głosu Narodu*, w którym Tekielski zeznania swoje umieścił. Aschkenazy sprzeciwia się temu, gdyż autentyczność tego ogłoszenia nie jest pewna.

Następnie sędzia odczytuje inne jeszcze dokumenty. Akta z procesu Glücksohna w Krakowie, zeznania Stanisława Działoty, który w krótkim czasie przegrał 30 tys. rubli, grając z Glücksohnem, Kolarzem i innymi. Odczytano następnie obronę Glücksohna, zeznania Wileczyńskiego, który także miał przegrać majątek swój w tem samem towarzystwie i list Holtzera, który uznaje, że Wileczyński słusznie się domaga od Glücksohna zwrotu przegranej i odczytano uchwałę o zaniechaniu śledztwa o oszustwo, a skazanie kilku graczy o grę hazardową. Następnie odczytano list do pana Holtzera z wydziału, świadczący o honorowym wystąpieniu z Kasyna.

Następnie odczytano akta dochodzeń karnych, przeprowadzonych przeciw dr. Holzerowi o zbrodnię oszustwa przez fałszywą grę w karty. W tej sprawie odczytano też protokół zeznań dr. Holzera, który przeciw zarzutowi fałszywej gry bronił się w sposób następujący:

Dr. Holtzer: Do winy się nie poczuwam. Nigdy i nigdzie fałszywie nie grywałem. Nieprawdą, bym w Tarnowie na fałszywej grze przychwycony i z Kasyna za to wykluczony został. Dowodem, że oszczerstwo, pisano wydziału Kasyna w Tarnowie z 10 czerwca 1896, w którym wydział Towarzystwa z przykrością przyjmuje wystąpienie moje i wyraża mi podziękowanie, jako długoletniemu członkowi. W ostatnich latach był wydziałowym Kasyna. Zgłosił wystąpienie, gdyż do Rzeszowa się przeniósł. Nieprawdą też jest, bym przechwycony był przez Kolarza i by ten miał znaczną talię kart. Wyjaśniam:

Z Kolarzem poznałem się na moje nieszczęście przed kilku laty przy kartach, ostrzegano mnie kilkakrotnie, że jest to licie bardzo indywiduum, pragnące w jakikolwiek sposób drogą gry i hazardu dojść do majątku, mimo tego, nie mając dowodów jego nieuczciwości, grałem z nim kilkakrotnie. Do tego też towarzystwa należał Glickson (b. dyrektor teatru), na którego Kolarz rzucił podejrzenie raz, że grał z nim znaczną talią kart, złapał leżące na stole 3.000 zł. i karty, by wyłudzić od Glicksona pod groźą skandalu pieniądze. Wytoczono dochodzenie Glicksonowi, jednak zaniechano, a wtedy za

hazard ja i inni ukarani. Glickson dostał grzywny 900 zł., Kolarz 500 zł. I po tym wyroku grałem kilka razy z Glicksonem i Kolarzem i ostatni przegrał kilka tysięcy zł. Potem przyjechał Kolarz do Tarnowa do mnie. Był mu pożyczyl 4.000 zł., ale pożyczylem mu 1000 zł.

Po otrzymaniu tej pożyczki, Kolarz, żegnając się ze mną, odezwał się na odchodem: „Zagrajmy sobie obaj na Glicksona“. Zapytany przeze mnie Kolarz, co to znaczy, objaśnił mi, że on potrafi z kilku talii zrobić jedną, w której można będzie poznać kilkanaście kart i że w ten sposób będziemy mieć obaj wielki for przed Glicksonem, który będzie musiał przegrać.

Nie odezwałem się nic na tę propozycję, poznaawszy wtedy Kolarza, że jest zwykłym oszustem, zerwałem z nim i o tem opowiedziałem Glicksonowi. W kilka tygodni później otrzymałem od Kolarza list z daty 15 kwietnia 1896, wzywający mnie do umówienia jakiejś sprawy, nie cierpiącej zwłoki. Równocześnie otrzymałem drugi list anonimowy, adresowany do mej żony, że ja fałszowałem karty i że ta sprawa ma być przedmiotem dochodzenia sądowego, które to oba listy składam. Nabrałem przekonania, że Kolarz ten anonim pisał i że on i tym razem znana już sobie sztuka, postanowił wyłudzić na mnie kilka tysięcy zł.

Udałem się do Rzeszowa, a nie chcąc sam na sam z nim wchodzić w układy, wezwałem telegraficznie Kramarza i z nim poszedłem do Kolarza. Kolarz zaproponował mi układy w 4 oczy, a gdy się oparł, pokazał mi 2 talie kart, obie z szkoekimi rewersami, z których jedna była pod banderolą i oświadczył mi, że pierwsza z tych talij jest właśnie ta, w którą graliśmy w hotelu Londyńskim w Tarnowie, że jest ona złożona z kilku talij w ten sposób, że poszczególne karty można poznać i że ma przekonanie, że i ta druga talia kart, pod banderolą dotychczas niezapiecztowana, a przez niego równocześnie z pierwszą talią z hotelu Londyńskiego przywieziona, również składana być musi. Odparłem na to z oburzeniem, że jeśli talia ta jest „składana“, to on sam takową złożył, jak mi to już poprzednio, co do Glicksona, zaofiarował, że on w ten sposób nie wyłudzi odemnie ani centa i że bezwarunkowo w najkrótszym czasie będę się starał odebrać od niego pożyczone 1000 zł. i że wreszcie wniosę na niego skargę o zbrodnie gwałtu publicznego przez wymuszenie i oszczerstwo, poczem opuściłem Kolarza, a następnie spotkałem się z Łuczka, któremu całe zajście opowiedziałem, wyrażając przekonanie, że Kolarz w ten sposób chce odemnie wyłudzić kilka tysięcy zł.

Łuczko również zgadzał się z mem zapatrywaniem i również przyznał, że jeżeli taka jest złożona, to niezawodnie Kolarz takową złożyć musiał. Dla wyjaśnienia podaje, że właściciel hotelu lond. w Tarnowie, Piątek, sprowadził z Wiednia kilkanaście talij kart z szkoekimi rewersami, gdy jednak zwrócono mi uwagę, abym w takie karty nie grał, bo podobno po nierównościach szkoekich krak, można było rozpoznać poszczególne karty, oświadczyłem Kolarzowi po kilkorazowym przegraniu, że w te karty grać nie będę i rzeczywiście nie graliśmy w takie karty, a ja pisałem do Kolarza, by karty ze sobą przywoził, gdyż tu w Rzeszowie można było karty „pokery“ nabyć, których w Tarnowie nie było. Przypuszczam więc, że Kolarz zabrał wówczas owe odrzucone przezemnie karty z szkoekimi rewersami, takowe następnie pomieszał i mnie przy owej rozmowie w Rzeszowie pokazał. Wyjaśniam również, że ja nie byłbym w stanie w ten sposób rozpoznawać kart, wymagało to bowiem niezwyklej wprawy i oka i oczywiście trzeba by było takie karty przez dłuższy czas studyować i ciągle tą samą talią grać. Ja zaś grając z Kolarzem, zmieniałem ciągle talię i nigdy takowych sam nie przynosiłem, tylko właściciel hotelu takowe sam dostarczał.

Rozmówiwszy się w ten sposób z Kolarzem, wróciłem do Tarnowa, gdzie na moje polecenie adw. dr. Tertil spisał przeciw Kolarzowi doniesienie o zbrodni §. 93b i 200 u. k. Sam bowiem w owym czasie ciężko zachorowałem, więc pisać nie mogłem i z doniesieniem tem pojechałem wkrótce do Rzeszowa, celem wniesienia takowego do prokuratury.

Tu oczekiwał mnie już na kolei Łuczko, który poprzednio był u mnie w Tarnowie i doniósł mi o takim samym fakcie wyłudzenia pieniędzy przez Kolarza, o którym to fakcie wspominałem w mojem doniesieniu i tenże Łuczko zaczął mi przedstawiać, abym doniesienia nie robił, a to dlatego, że musiałbym wmieszać w tę sprawę ludzi na stanowiskach, że Kolarz oszczerstwo odwołuje i gotów mnie przeprosić, ponieważ rzeczywiste donosy o tym fakcie prokuratury, chcą nie chcą musiałbym był wmieszać w tę sprawę ludzi, o których mi chodziło, i ponieważ miałem zamiar sprowadzić się właśnie do Rzeszowa, a naturalnie nie mogłem sobie życzyć, aby tego rodzaju sprawa poprzedziła mój przyjazd, postanowiłem zaniechać sprawę, jeśli Kolarz wobec świadków oszczerstwo cofnie. W tym celu udałem się do Łuczki, gdzie przybył i Kolarz, który w obecności Łuczki, Kramarza i 2 panów, równych mi stanowiskiem, których, na wypadek potrzeby wymienię, oświadczył, że on w ogóle nie wie nawet, o co mnie się rozchodzi, gdyż on mnie nigdy o nic nie podejrzewa, że jedynie zachodzi jakieś nieporozumienie, którego on bardzo żałuje. Oświadczenie to, z podanych powyżej pobudek, przyjmując do wiadomości i doniesienia nie wniosłem. Kolarz wkrótce potem sprzedał swój dom w Rzeszowie i wyniósł się.

Następnie odczytano kilka artykułów w gazetach, w szczególności artykuł ogłoszony przez dra Holtzera w „Głosie rzeszowskim“, a dr. Aszk. zarzuca oskarżycielowi prywatnemu, że w tym artykule sfalszował treść odezwy Prokuratury państwa w Rzeszowie, i że cytował w antyśowie uchwałę prokuratury, a mimo to przekręcił użyte zwroty i zmienił słowa, przez co cała treść miała inne znaczenie i inną doniosłość.

Po zamknięciu postępowania dowodowego, zabral głos oskarżyciel prywatny.

Mowa p. oskarżyciela prywatnego Dra Holtzera.

Świetny Sądzie! Przynębiony ohydą kalumnia, nie będę się bawił w krasomowce zwroty, przejdę tylko do suchego materiału procesowego.

Na tle stosunków wyborczych małego miasteczka Rzeszowa, zdarzyło się niezwykle zajście, że burmistrz z obawy, że adwokat wejdzie do Rady, a potem zostanie ewentualnie burmistrzem, uznał za stosowne wstąpić w szranki ulicznej agitacji i wszędzie wygłaszać mowy, których znamioną cechą była nieprawda. Na wszystkich zgromadzeniach przedwyborczych spotykały mnie zarzuty, że jestem antysemitą i zwolennikiem zasady, że żydzi potrzebują krwi w celach rytualnych, a dążę do urzędu burmistrza dlatego, aby Jabłońskiego usunąć! W tem wszystkim niema ani słowa prawdy.

Ja, jako adwokat w Tarnowie, miałem się nieźle, a przymtem posiadałem majątek nieruchomy, więc nie mogłem rezygnować z moich zajęć i dochodów w tym celu, aby zostać burmistrzem.

Ale to nie przeszkadzało agitacji, by Holtzera znieważać w opinii publicznej. Na przedostatnim zebraniu, kiedy zeszła się inteligencja w kasynie i oddała przy próbnym głosowaniu największą ilość głosów na mnie, przeraził się Jabłoński, zwołał na drugi dzień zgromadzenie wyborców nie z inteligencji i wygłosił mowę przeciw mnie skierowaną, oświadczaając, że będzie przeciw mnie występował, bo ja wobec Alsa oświadczyłem, że chcę zostać radnym a potem burmistrzem, by Stasinkowi na palce patrzeć. Czy Stasinek miał czyste palce, czy nie, to mnie nie obchodziło, a każdy, który mnie zna, wiedział, że ja o urząd burmistrza się nie starałem. Na publicznem zebraniu podniesiono przeciw mnie dziecinne zarzuty; wtedy zapytałem się Alsa, kiedy ja mu tak o Jabłońskim mówiłem, a kiedy on obstawał przy swoim, przyszło między nami do ostrej wymiany słów i zażądałem satysfakcyi honorowej. Wtedy Jabłoński dowiedziawszy się, że starcie na nastąpić — a wiedział, jakie konsekwencje z tego wynikną, bo jeżeli Holtzer będzie się pojedynkował, to będzie uchodził za człowieka, jeżeli nie rycerskiego, to przynajmniej nieposzlakowanego, a do tego dopuścić nie mógł — postanowił zrobić mnie niemożliwym w opinii publicznej. Więc człowieka, który nadwątlit swoją krociovą fortunę, trzeba było zrobić oszustem.

Udaje się więc Jabłoński do Alsa, potem do świadków jego i twierdzi, że Holtzer nie jest zdolny do dania satysfakcyi honorowej, bo 1) wyłapano go w Kasynie towarzyskiem na fałszywej grze w karty, 2) Kolarz mu zarzucił grę fałszywą i ma karty fałszowane, 3) miał zajście z p. R., został wypoliczkowany, a nie żądał satysfakcyi. Dzisiejsza rozprawa wykazała, ile w tem jest prawdy. Bo jak się bronił p. Jabłoński? Trzy razy, a za każdym razem inaczej. Ja przynięciony brzemieniem tego zarzutu, zrobiłem wszystko, by wyświecić prawdę: nie przyjąłem sądu honorowego, żeby kto nie myślał, że z litości zostałem uwolniony. W pierwszej linii prosiłem prokuraturę, aby wytoczyła śledztwo przeciw mnie o oszustwo, a potem, gdy wyszła na jaw moja niewinność, wniosłem skargę o oszczerstwo.

W rozprawie przeciw mnie, Jabłoński, jako świadek, mówił, że nic o tem nie wie, jakoby się miał dopuścić zbrodni oszustwa w Tarnowie, lub z Kolarzem, tylko zasłaniał się twierdzeniem, jakoby Tekielski twierdził, że co do pierwszego faktu taki czyn zaszedł i musiałem wystąpić z Kasyna, a co do drugiego, że Tepolski opowiadał ten fakt z dodatkiem, że Kolarz zarzuty odwołał. Tyle powiedzieć miał odwagę. Dziś inaczej twierdził, że był echem pogłosek, a jako źródła wskazał Pędrackiego i Rudzkiego, którzy od lat 20 nie są w Tarnowie.

Ja twierdząc, że dzisiejsze tłumaczenie Jabłońskiego jest zmyślane. Bo Pędracki przeszło 18 lat jest w Turcie i opuścił Tarnów wtedy, gdy ja byłem młodym koncypientem i nie wiem, czy byłem członkiem Kasyna, a Rudzki wyjechał z Tarnowa dwa lata przedtem. A ja postawiłbym ludzi, którzyby mogli przysiąc, że byliby o tem wiedzieli, gdyby się taki fakt wydarzył.

Wreszcie świadectwo kasyna, które mi wręczono, gdy nie chciałem przyjąć „biby“, która jest zwyczajem, stwierdza, że działalność moja była honorowa i pożyteczna i towarzystwo z żalem mnie żegna, a podpis Benoniego usuwa wszelkie wątpliwości.

Wreszcie przywiedziono dziś na udowodnienie faktu, że kursowały niekorzystne pogłoski, świadectwo Stefana Jabłońskiego. Rodzony brat, a do dalszej charakterystyki wystarczy, że p. Jabłoński potrafił się odwołać na świadectwo jednego człowieka, już nie żyjącego. A nawet gdybyśmy przyjęli za prawdę zeznania Stefana Jabłońskiego, to wystarczy na zasadzenie, bo każdy, kto dalej rozszerza pogłoski fałszywe, winien jest kary.

Drugi zarzut przeciw mnie podniesiony, dotyczy smutnej sprawy. Jak się ta rzecz miała, powie-

działem w protokole, teraz jeszcze raz powtórzę. Kolarz grywał ze mną w karty i wygrał wielkie kwoty, a jeżeli uchodził za bogatego, to tylko dzięki mej i innego pana kieszeni. Grałem z Glicksonem, bo Kolarz powiedział mi: „Czy Glickson gra fałszywie, czy nie, nie wchodźmy w to, ja będę czuwał i możemy dopomóc, że pan się odegra“.

Więc na moje żądanie wyrzucono karty szkoekie i odbiłem kilka tysięcy. Ale Kolarz nie mógł przegrywać, więc pisze anonim do żony, że ja oszukiwałem i list do mnie; a czy to nie ironia, że w towarzystwie Kolarza, który wymuszał pieniądze na drugich, i Glicksona, o którym obrota twierdzi, że oszukiwał, w tem towarzystwie oszustem był Holtzer. Kolarz odwołał swe zarzuty, ja poprzestałem na tem dlatego, że nie chciałem tej sprawy rozwiekać, by nie skompromitować osób, którzy brali w grze udział i przybycia mego do Rzeszowa nie mogła poprzedzać tego rodzaju fama, ale w innych warunkach na temby nie poprzestał. Więc czy można utrzymywać, że Holtzer grał fałszywie z Kolarzem i że Kolarz ma karty znaczone? Kolarz twierdził, że karty były składane z kilku talij, ale nie dochodził sprawy, kto je złożył.

Trzecia sprawa jest ta, że w zajściu z R. zostałem wypoliczkowany i nie żądałem satysfakcyi honorowej. R. mówił, że zarzuty moje przeciw niemu o fałszywą grę cofnąłem, ale to zeznanie nie wyświeciło całkiem prawdy. Te zarzuty podniósł nie Holtzer tylko Martusiewicz, a gdy on je cofnął, to i Holtzer także.

Nigdy takiego zajścia nie było i nigdy Holtzer nie był w tem położeniu, by być wypoliczkowany, bo gdyby tak było, byłoby z przeprosinami odwrotne, a sam brat Jabłońskiego twierdzi, że tak było.

Jeszcze muszę powiedzieć, że dlatego skierowano przeciw mnie zarzuty, by zapobiedz dojściu do skutku pojedynku mego z Holtzerem; ale przymtem nie kierował się pan Jabłoński żadnymi humanitarnymi zasadami, tylko niskimi, bo urojoną obawą, że ja chcę zostać burmistrzem. Zresztą jeżeliby chodziło tylko o przeszkodzenie pojedynkowi, mógł p. Jabłoński wysłać policjantów jako burmistrz. Ale on chciał mnie zohydzić w opinii publicznej i w tym celu oszczerze pogłoski rozsiewał. Wobec tego proszę o ukaranie go, a także i dr. Alsa, który nieprawdziwe wieści o mnie rozszerzał.

Mowa p. Alsa.

(W skróceniu jak i Holtzera.)

Oskarżenie wnosić jest łatwa rzecz, ale każde musi być oceniane ze względu na materialną treść, a nie formalną, a materialną treścią są dowody, to też na nich się opiera.

W lutym czy marcu 1899, podczas rozprawy cywilnej, kiedy trybunał poszedł na ustęp, rozmawialiśmy z p. Holtzerem o wyborach do Rady miejskiej i w rozmowie wypowiadając Holtzer te słowa:

„Stanisław zda mi rachunek ze swego włodarstwa. Potem zrzucił przypadek, że z jednym przyjaciółm rozmawiałem o tem, a była przy tem i trzecia osoba, która zdała sprawę p. Jabłońskiemu (bo owym Stanisławem był p. Jabłoński). Gdy to na zgromadzeniu powiedział p. Jabłoński Holtzerowi, Holtzer odrzekł: „To kłamstwo“. Mnie przy tem nie było; ale na drugi dzień rozmówiłem się co do tego z p. Holtzerem, przyszło do ostrej wymiany słów i do wyzwania. Ale ja czulem, że tu się nie rozchodzi o pojedynkę, ale o szopkę, tem bardziej, że już na drugi dzień sprawę rozgłoszono, wiedział o niej dr. Zagórski i wiele innych osób. P. Jabłoński brał tę sprawę na serwo i chciał pojedynkowi przeszkodzić. Więc mówił mi o zarzutach przeciw Holtzerowi; Holtzer twierdził, że wszystkie zarzuty, uczynił je ja. Ale na czem się opiera?

Pierwszym, z którym się po rozmowie z Jabłońskim spotkałem, był Tański, a ten przecie zeznał, że nie odemnie słyszał o zarzutach, lecz od Jabłońskiego. Mówiłem potem z Kopplem i poleciłem mu udać się do Tańskiego, aby sprawę omówić. Koppel również nie potwierdził, jakoby odemnie zarzuty przeciw Holtzerowi słyszał. Ten zarzut spotkał mnie tylko od Ryłskiego. Ten twierdził, że któryś z moich świadków na ich wspólnem posiedzeniu powiedział, że zarzuty pochodzą ode mnie. Ale to zbyt daleka droga, aby na tem oprzeć oskarżenie. Chciałbym zresztą coś powiedzieć do Koppla — czemu przeczę — to w cztery oczy więc karany być nie mogę.

Pan oskarżyciel nie ma żadnych podstaw twierdzić, że ja pisałem artykuły do gazet; od tego jestem bardzo daleki i chociaż p. Holtzer kilka razy chciał wywołać odpowiedź, ja na jego artykuły nie reagowałem, bo trzymam się tej zasady, że sprawy honorowe, tylko honorową drogą można załatwić. Daleki jestem od tego, bym sprawę taką oddawał sądowi, bym ludzi, którzy mi służą w ważnych okolicznościach, narażał: taki sposób postępowania jest co najmniej nieładny. Na to co p. Holtzer zarzucił, że mnie z kasyna wyrzuceno, odpowiadam, że od 14 lat zasiadam w wydziale kasyna, a od trzech lat w wydziale związku.

Z tem konczę i proszę, aby świetny sąd ocenił sprawę wedle faktów.

Mowa dra Aschkenazego.

Wielmożny panie sędzio! Sprawę, która mnie może tak bardzo nie dotyczy, jak moich dwóch poprzedników, będę się starał przedstawić ściśle ze stanowiska ustawy, bez względu na to, jaki wpływ wywierały na nią stosunki lokalne. Przedewszystkiem chcę zwrócić uwagę, że mam wątpliwość, czy

możemy tu wogóle mówić o czynie karygodnym. Pozwól sobie zwrócić uwagę na jeden przepis ustawy, który może w innych okolicznościach nie ma zastosowania, ale tu jak najstosowniej może być użyty tj. na przepis §. 212 ust. 2. Ustawa powiada, że kto popełnił się mającej zbrodni (zaskodźcie może, a tego rozmyślnie nie czyni, że kto wie o zbrodni, która ma być dokonana, może jej przeszkodzić, a tego z rozmysłu nie czyni, ten popełnia sam zbrodnię. Zdaje mi się, że mam tu klasyczny i typowy przykład tego. Osoba prywatna dowiedziawszy się o zamiarze pojedynku, o zamiarze popełnienia zbrodni, — które to zdarzenie ten bardziej ją obchodziło, że ona sama dała do tego powód, — pragnęła i miała obowiązek temu przeszkodzić. Więc nie mogę zrozumieć, żeby komuś to za czyn sądowo karany poczytanem być mogło, że spełnił obowiązek, którego niedopełnienie zbrodnią byłoby.

Sama ustawa mówi: „wer aus Bosheit unterlässt“, a pod „Bosheit“ rozumie się rozmyślną zaniechanie czynu, rozmyślnie ze świadomością, bo w tem rozumieniu używa ustawa tych słów. Mogłoby mnie spotkać zarzut, że można było w inny sposób temu przeszkodzić, a nawet pan oskarżyciel prywatny sposób na to wskazał: przez doniesienie do władzy lub użycie władzy własnej. Ale o ile chodzi o własną władzę, władza naczelnika miasta nie sięga tak daleko, nie ma prawa wkraczać sama, lecz — jeżeli jest czas po temu — musi zrobić doniesienie do prokuratury. Jednakowoż zaznaczam, że obowiązek doniesienia nie ma żaden obywatel, chyba, gdy chodzi o zdradę główną; inaczej doniesienie wzbudza pogardę i ustawa sama tego nie żąda. Więc pod tem, co ustawa mówi: *zu verhindern unterlässt* — rozumie się wszelki inny sposób przeszkodzenia, nie zaś przeszkodzenie w drodze doniesienia, gdyż denuncyacja wszelka stoi w opinii publicznej w pogardzie, a na pogardę ustawa nikogo narażać nie chce. To jest zasadniczym, jurydycznym powodem, dla którego nie może być mowy w tym wypadku o karygodności czynu.

Jednakowoż z pominięciem tego, karygodność czynu tu nie zachodzi, bo wykazę tutaj dalszy warunek bezkarności, o którym ustawa mówi, dostarczając dowód prawdy, względnie prawdopodobieństwa.

Zarzuty byłyby następujące:

1) Najważniejszym, którego wykazanie i ustalenie jest moim zadaniem — jest niezdolność do dania satysfakcji honorowej. Można tu zastosować §. 491 ust.: pomawianie o pogardliwe przymioty, lub pogardliwy sposób myślenia, przypisywanie komuś cech, które go mogą w pogardę podać, a jeżeli ja mówię, że ktoś jest niezdolny do dania satysfakcji, to w pewnych sferach może to mieścić ten właśnie zarzut. Dlatego wymaga ustawa wykazania takich czynów, które ów zarzut mogą usprawiedliwić.

Wydaje mi się, że w tym wypadku wykazał pan obwiniony takie czyny w tak drastyczny sposób, że o zdolności do dania honorowej satysfakcji po stronie p. oskarżyciela mowy być nie może.

Nie chcę sięgać daleko, ale sam ten fakt, że człowiekowi na stanowisku, który stał na świeczniku społeczeństwa, który sięgał po zaszczyty publiczne i mandaty, wykazano, że przez lata całe grywał w grę hazardową, w której się ludzie rujnowali, w której egzystencje jak muchy padały — że on w tej grze przez kilka lat trwał niemal zawodowo brał udział, zupełnie wystarczy, aby usprawiedliwić zarzut niehonorowości.

Dzianott przegrał 30.000 zł., Kramarz 60.000 zł., Wilczyński 26.000 zł., Kolarz 40.000 zł., on sam twierdzi, że przegrał 60.000 zł., a ile ci wszyscy, o których nie wiemy? Ja twierdzę, że taki przymiot czyni człowieka niezdolnym do żądania, lub dania honorowej satysfakcji, że ten człowiek jest pogardliwy godny, jeżeli w ocenie tego, co jest honorem, mamy uważać nie za ton wyniosły, na wystąpienie arogancji, ale na wewnętrzną moralność i wartość człowieka. Tacy ludzie popełniają czyn niemal zbrodniczy wobec społeczeństwa; oni poniżają nas w opinii świata i sprawiają, że z wysokiego miejsca można było rzucić w oczy szlachcie polskiej, że ona tylko do Monako umie jeździć, a więc do niczego nie jest zdolna.

To są zarzuty, o których żadne ciało, żaden sąd nie może powiedzieć, że to nie. Bo tem poniżamy powagę naszego prawa, poniżamy naszą moralność i opinię o społeczeństwie, które mówi, że takie życie jest niemoralnem. Ono jest szkodliwem i złem, a nikt nie może go uczynić dobrem. Bo to się sprzeciwia moralności, to stawia nas w pogardę i w kodeksie karnym napisano, że taki człowiek winien jest przekroczenia przeciw obyczajności publicznej, a wedle naszej ustawy, przekroczenia przeciw obyczajności publicznej, zarówno jak przekroczenia z chciwości zysku pochodzące — są czynami hańbiącymi, które powodują niezdolność do pewnych zaszczytów publicznych i t. d. Bo ten czyn odwołuje od pracy, bo stwarza źródło i chęć łatwego wzbogacenia się, bo ma wszystkie cechy lichwy. Jak lichwiarz bez pracy chce dojść do majątku, naraża drugiego na ruinę, tak samo i gracz, ale gracz jest niebezpieczniejszy, bo tu chodzi o wielkie różnice. Ale te dwa typy jeszcze mają to wspólne, że jak nie widziałem lichwiarza, któryby się nie tłumaczył: „ja na tym interesie straciłem, bo niejednemu mi nie nie zapłacił“, tak samo słyszeliśmy, że pan Holtzer się tłumaczył: „ja straciłem“. Ale ja chciałem zyskać, ja podkopałem egzystencję drugich, ja wciągałem do gry lu-

dzi niższych od siebie stanowiskiem i zdolnością oceniania tego co dobre, a co złe, ja zatrzymałem krew własną i mego otoczenia. Żaden sędzia nie może powiedzieć, że to nie jest pogarda godnem, że taki człowiek jest zdolny do dania satysfakcji honorowej. Mnie się zdaje, że to łączy się z faktem drugim, z wyrokiem sądowym w Krakowie: ten czyn doszedł do tego, że w sądzie publicznie go rozstraszano i nie pozostał *intra muros*.

Gdyby nie innego nie było, prócz tego, to żaden człowiek, który uważa honor za obowiązek uznania i uszanowania społeczeństwa do jednostki, nie może takiego człowieka uważać za honorowego. Ale i ze stanowiska formalnego trafiają p. oskarżyciela zarzuty, że nie formalnie postąpił. Jestem oficerem i wiem, jakie są prawidła kodeksu honorowego i dzisiejsza rozprawa je stwierdza.

Co mówili oficerowie, którzy byli przeciwnikami p. R.? „To nas nie nie obchodzi, czy odwołano zarzuty, czy nie, dla nas wystarczy, że p. R. nie wyzwał Holtzera, czy Martusiewicza na pojedynek do 24 godzin; bo jeżeli tego nie zrobił, my go nie możemy uważać za zdolnego do dania satysfakcji“. To stwierdził sam p. oskarżyciel. Ale jak stoi sprawa z Kolarzem? Kolarz cisnął p. Holtzerowi zarzut w oczy, że gra fałszywie, czy wyzwał go p. Holtzer do 24 godzin, czy dotrzymał tej formy, która jest w kodeksie honorowym, wedle jego własnego twierdzenia — przepisana. Ja wiem, p. oskarżyciel odpowie: „Co?! Ja miałbym się bić z Kolarzem, z tym szuja?“. Ale on grał z nim i jego pieniądze wygrywał, więc musi go uważać za równego sobie, i stracił prawo mówić: „ja się nie biję“ bo czyje pieniądze były mu dobre, tego i krew musiała być dobra, bo p. Holtzer, Kolarza, z którym latami grał i nocie bezsenne spędzał, do swej wyżyny podniósł, albo na jego niziny zstąpił.

Więc z tego stanowiska mam stwierdzone, że zarzut niezdolności do satysfakcji, jest ponad wszelką wątpliwość uzasadniony. Przechodzę do zarzutu drugiego. Grupa się on około faktu, o którym przez cały czas rozprawy była mowa, zarzut dotyczy sprawy Kolarza. Kto publicznie bez potrzeby rozgłasza wiści ubliżające, winien być karany, ale w tym wypadku mówiono o tem najprywatniej w świecie, nie publicznie, tylko *clam*, z ust do ust, między dwoma ludźmi.

A gdyby było i publicznie, czego nie było, to każdy przynajmniej, że *öffentlich, aber durch besondere Gründe genöthigt*, bo zamierzało to do tego, by nie dopuścić do pojedynku, więc czy tak, czy siak, dowód prawdopodobieństwa jest dostateczny i nie potrzeba dowodu prawdy.

„Ale ja się do tego nieograniczam, ja twierdzę, że fakt z Kolarzem jest dowodem prawdy“. Czy rzeczywiście grał p. Holtzer fałszywie z Kolarzem, czy nie, to nie wchodzi w rachubę, bo tego twierdzenia nie postawiono, twierdzono tylko, że Kolarz pochwycił Holtzera na grze fałszywej i że w oczy ten zarzut cisnął, a on ten zarzut schował i się nie oczyścił z niego. Mam tu zeznania Kramarza. Ta okoliczność, że Kolarz nie bał się wprost Holtzerowi zarzucić, że gra fałszywie, że miał fałszywe karty i je pokazywał, to wszystko jest dla mnie dowodem, że Kolarz nie miałby odwagi z czemś podobnem wystąpić, gdyby swojej rzeczy pewnym nie był. I to trzeba wziąć na uwagę, że p. oskarżyciel, gdy Kolarz był tu i mógł stanąć przed sądem, ze skargą nie wystąpił, a dziś chce się czyścić, gdy Kolarza nlema.

Pan oskarżyciel zaniechał skargi, zaniechał dać obiektywnie stwierdzić te karty i ten człowiek, który dziś deklamuje o szubienicy i *capitis deminutio*, wtedy się zadowolnił, gdy ten lichy nędzny Kolarz dał mu świadectwo moralności i powiedział: „No, no, jakoś to będzie, podajmy sobie ręce i chodźmy do zielonego stolika grać w ferbla“.

Kolarz miał rację, skoro to był ten sam człowiek, któremu on na pewien czas przedtem proponował spółkę we fałszywej grze. Wszak to on przyszedł do pana Holtzera i zaproponował mu spółkę w oszustwie na niekorzyść Glicksona, proponował mu, jak sam p. Holtzer twierdzi by sobie w spółce zagrali na Glicksona i podał mu nawet plan fałszywej gry, znaczenie kart etc. Czyby się kto odważył przystąpić z taką propozycją do kogoś, gdyby nie miał podstawy do myślenia, że ma prawo do tego. A co na tę propozycję p. oskarżyciel odpowiedział? Nic! A ni mu w oczy nie pluł, ani w twarz nie dał, ani nie kopnął go tak, żeby poleciał gdzieś za Wysoki zamek; ani nawet nikomu tego nie opowiedział, nie wystawił Kolarza na pogięz publiczny, nie przestrzegł swoich współgraczy, by z Kolarzem nie grali więcej; tylko później pożyczka mu 1.000 zł. i przeprasza się z nim, jakby nie nie zaszło. Tego pomijać nie można! Co zrobił p. Holtzer, gdy się dowiedział, że Kolarz rozpusza przeciw niemu takie wieści? Chciał go zaskarżyć i w tym celu przyjechał do Rzeszowa! Przecież tego poważnym ludziom mówić nie można; idzie poczta z Tarnowa do Rzeszowa, można skargę posłać. Ale chciał zaskarżyć, a nie zaskarżyć, nasyłać ludzi, którzy mieli tego oszereć, tego podłego człowieka, tego najcięższego wroga skłonić do tego, by był łaskaw się ze mną przeprosić — tego nikt na seryo nie weźmie. Człowiek oburzony nie mu czasu na rozwałę — siada i pisze skargę. Dlaczego obecnie sądem honorowym nie chciał się pan Holtzer zadowolnić? żeby nie mówiono, że z łaski dostał orzeczenie; a od Kolarza to nie z łaski?! I łamie się prawidła kodeksu honorowego i przedkłada się sprawę poje-

dynku prokuratury. Gdyby tak p. Jabłoński postąpił?

Infamiam byłby i całe życie by się z tego nie oczyścił. To wszystko są momenta, które muszą być brane w rachubę. A jeszcze dalsze okoliczności. Jak może mówić p. oskarżyciel, że zarzut gry fałszywej jest dla niego obrazą honorową?

Mnie się zdaje, że w tym kole ludzi gdzie takie zarzuty były bardzo częste nie przeszkadzały wcale ani dalszym stosunkom, ani dalszej grze, nie mogły być chyba obrazą honoru. Zarzucano fałszerstwo Glicksonowi, Kolarzowi i p. Holtzerowi mieli się nawzajem w podejrzeniu, a przecie grali ze sobą dalej. Tam te zarzuty były czemś zupełnie zwykłym codziennym, i ci ludzie widocznie sobie nic z tego nie robili, skoro się dalej zgrywali, jakby nie nie zaszło. Stwierdzonem jest przez świadka Kramarza jestto wynikiem całego dochodzenia, że Kolarz przywoził karty szkockie, ale okazało się, że są złe i umówili się, że będą sobie patrzyli na palce, że będą używali innych kart, które fałszywą grę utrudniają, a tymczasem p. Holtzer starał się potem znów o takie karty szkockie u Piątka i nimi grał. W kasynie w Tarnowie znów te same zarzuty i znów się ci ludzie po chwili przepraszają, jak gdyby nie nie było.

Mnie się zdaje, że złapać kogoś za rękę przy fałszywej grze, to rzecz niemożliwa. W XIII. czy XIV. wieku podobno ktoś zręczny potrafił rękę fałszywego gracza, podczas gry przyszytutować przy fałszerstwie, ale dziś takich ludzi nie ma. Ale jeżeli w jakimś kole ludzi w tak krótkim czasie, przy tak wysokiej grze padają takie zarzuty, to to *ganz ohne* być nie może. I ktoś trzeci na boku odnosi takie wrażenie: sąd sprawy fałszerstwa dochodzi, nikomu specjalnie jej udowodnić nie może, a wie, że tam między tymi ludźmi gdzieś siekierka zginęła i wart pałac Paca, a Pac pałaca.

Przecież ten zarzut ma wszelkie prawdopodobieństwo i za złe brać nie można p. Jabłońskiemu, że go za prawdę uważał. Gdy przyjdą rozmaici ludzie, a między nimi brat, który jest w tym względzie ważniejszym świadkiem, niż inni i opowiada ma bez żadnego zamiaru, tylko w poufalej braterskiej, że są pogłoski o wyrzuceniu p. Holtzera z kasyna, że p. Als słyszał, jak delegat Izby adwokackiej, Zbyszewski, użył aż wyrazu „*swintuchy*“ w sprawie Holtzera, że sprawa o grę rozegrała się przed sądem w Krakowie, człowiek musi uwierzyć, że coś w tem jest. I sędzia, gdyby na podstawie faktów chciał wydać wyrok, gdyby miał tu Kolarza, któryby mu w oczy te słowa powiedział i sędzia by się temu przekonaniu oprzeć nie mógł.

Ja twierdzę, że jest dowód prawdy, a co najmniej prawdopodobieństwa, ja mam aż nadto powodów tak twierdzić. Nie zawiść polityczna grała tu rolę, bo p. Jabłoński mógł na zgromadzeniu jednym słowem zabić kontrkandydata, a tego nie zrobił, tylko powiedział o tem w cztery oczy, by przeszkodzić pojedynkowi, co było obowiązkiem każdego uczciwego człowieka.

A jeżeli z tem się łączy dalsze zarzuty gry fałszywej i wykluczenia z Kasyna, to tak się łączą razem te fakty, że jeżeli mam jedno ogniwo, to płyną za niem inne naturalnie, konsekwentnie i z niezłomną logiką. Jeżeli w umyśle p. Jabłońskiego stał fakt, że się tam zgrywano, że jeden, czy drugi oszukiwał, jeżeli potem mu opowiadano o fałszywej grze w Kasynie, uwierzyć musiał, tem bardziej, że przypadek chciał, że p. Holtzer brał w tej grze udział, gdzie fałszerstwo miało mieć miejsce. Kto nie jest sędzią śledczym, nie ma czasu badać wszystkiego, tylko to, co ciągle na jego umyśle działa i wytwarza się konglomerat przekonania, któremu obowiązany jest dać wyraz.

Mam wątpliwość co do zeznań świadka Koppla, czy sprawę o wykluczeniu z kasyna należy przedstawić. Niech pan sędzia będzie łaskaw uwzględnić, że Tekielski sam przyznaje, że zwracał uwagę p. Jabłońskiemu na Pędrackiego i Rudzkiego dopiero w niedzielę wskazać p. Kopplowi tych świadków? Ja nie kwestionuję woli i chęci zeznania prawdy, ale p. Koppel właśnie w tym fakcie jakoś utykał, dopiero obwiniony mu przypominał. Zresztą o tej sprawie mówiono kilka razy: p. Als mówił Tańskiemu, Tański Kopplowi, Koppel Jabłońskiemu, więc nie dziw, że to wszystko złato się w jedną całość, tak, że teraz ci panowie nie są w stanie wiedzieć o pewnym fakcie, kiedy i jak był omawiany i trudno żądać od świadków, żeby po kilku miesiącach pamiętali sobie dokładnie wszystkie szczegóły. Ja nie chcę apelować do uczuć, bo prawda i sprawiedliwość muszą być wykonane. Jeżeli pan sędzia zwróci uwagę i na to, że p. Jabłoński wiedział od kilku lat o tych pogłoskach, a nigdy ich nie rozgłaszał i nikomu o nich nie wspominał, a dopiero okoliczności zmusiły go do tego, to z pewnością przyjdzie p. sędzia do przekonania, że oskarżony nie miał bynajmniej zamiaru obrażenia p. Holtzera.

Nakładem autora.

Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie,

nie na skazę, mniej lub więcej ograniczone, są znakią ogólnego cierpienia i wskazują potrzebę zasięgnięcia rady lekarza.

Zmysł mięśniowy polega na czułości dokonanej ruchu i jego natężeniu. Na tem polegają wyobrażenia o wielkości, odległości, kierunku i sile oporu ruchom się przedstawiającemu. Jest to zmysł przestronny. Nie wielu wie o tem, że pojęcie położenia u góry, u dołu, z prawej lub z lewej strony, otrzymujemy wyłącznie przez czucie zmysłu mięśniowego, bo na siatkówce obraz przedmiotu rysuje się wręcz odwrotnie od tego, jaki odczuwamy. Patrząc na zręczne ruchy akrobata lub tancerki, nie zdajemy sobie sprawy z tego, że te zwinne, z pewnem następstwem po sobie idące ruchy, byłyby niemożliwe bez uczucia mięśniowego. Bez zmysłu mięśniowego nie moglibyśmy ani chodzić, ani pisać lub jeść. Początek oporu przy ruchach mięśni, a zarazem ocena wysilenia tego oporu daje wyobrażenie o twardości i miękkości, stałości i płynności i o ciężarze przedmiotów. Złudzenia zmysłu mięśniowego są częste i długiego doświadczenia potrzeba dla uniknięcia błędów w ocenie wielkości, odległości i wagi przedmiotów, aby odpowiedni do zamaru wysiłku mięśniowy.

Wyczerpanie siły mięśniowej wywołuje uczucie zmęczenia, zmęczenia. Wiele chorób gorączkowych wywołują pocenie niemocy. Wskutek ubezwładnienia mięśni, ciało traci równowagę, możność oryentowania się, następują zawroty. Kurecz mięśni pociąga za sobą nadmierne pobudzenie zmysłu mięśniowego, a zatem ból ciągnący i rwący.

Tak, jak siła i sprawność mięśni pod względem wykonywania ruchów, tak też i pocenie mięśniowe kształci się i doskonali przez wprawę i uwagę.

Zmysł smaku jest rozmieszczony na powierzchni języka. Czynność jego występuje jednocześnie z czynnością nerwów dotykowych i ciepłych, znajdujących się na powierzchni błon, pokrywających język i całą jamę ustną, z czynnością nerwów węchowych rozgałęzionych na podniebieniu i przy pomocy zmysłu mięśniowego w mięśniach języka. Ze współdziałania tych zmysłów wynika bardzo skomplikowane pocenie, które do zmysłu smaku odnosimy. Właściwa czynność zmysłu smaku ogranicza się do uczucia słodkiego i gorzkiego, kwasu i łagodności. Kombinacja dwóch ostatnich daje smak słony.

Najczulszy jest zmysł smaku na gorzkie, bo przy rozcieńczeniu nawet 1 na 1,000,000 chininy, można ją rozpoznać; następuje potem zmysł smaku kwaśny, na sól kuchenną (1:420), nareszcie na cukier (1:83).

Przesuwanie substancji smakowych w głąb, podnosi uczucie smaku. Substancje ostre, gorące, palące, dym i zanieczyszczenia, upośledzają wrażliwość na smak. Wszystkie jednak pokarmy spożywane, muszą być rozpuszczone, aby mogły być smakiem poczuć, jasna więc rzecz, jaką wielką rolę odgrywa w tym względzie ślina. Przy suchości w ustach, jak to bywa w chorobach żołądka i przy gorączce, smak całkiem niemal ginie, a z tem i pociąg do jedzenia.

Kwasy tłumią smak słony i gorzko słony, słodczy łagodzą smak kwasów; wstrętny smak tłuszczów, słazów, gumy i kleju poprawia dodatek substancji aromatycznych lub gorzkich. Na znajomość tych kombinacji polega sztuka kucharska, której nie należy lekceważyć, bo ta podnosi wartość i strawność pokarmów.

Są organizmy chore (biedniaki), które smakują

w przedmiotach zupełnie niestrawnych i niepożywnych, jak węgiel, papier, kreda. W pewnych warunkach klimatycznych instynkt pobudza do spożycia pokarmów wstrętnych n. p. tranu u mieszkańców krain podbiegunowych.

Silną pobudką smaku jest głód. Delikatność zmysłu podnosi czyste utrzymanie ust i zębów po spaniu i po każdym jedzeniu, a także utrzymanie stanu żołądka w porządku, co zależy przede wszystkim od umiarkowania w jedzeniu i picu. Urozmaicenie potraw i pewne doświadczeniem wskazano ich następstwem, przepłatanie odpowiednim napojem, znacznie podnosi wrażliwość smaku.

Zmysł węchowy mieści się w jamach nosowych i w ich zakrętach. Jedną gałąź nerwowa przebiega kość podniebienia i rozściela się po błonie tego ostatniego. Łzy, spływające z powiek, zwilżają oczy i przez kanaliki łzowe wchodzą do jamy nosowej. Prócz tego jamy nosowe są pokryte cienką warstwą śluzu.

Powietrze wdychane do płuc, przechodzi po nad błoną nosową wilgotną, a wszelkie ciała lotne i pyłki w niem zawieszone, pobudzają nerwy węchowe i niektóre dotykowe, tam znajdujące się i wywołują pocenie przyjemnej lub wstrętnej woni. Wonie odczuwamy tylko przy ruchu powietrza po nad błoną nosową, bez tego prądu nie ma węchu. Dlatego też w miejscu cuchnącem powstrzymujemy oddech, lub oddechamy przez usta.

Kurz i pyły, znajdujące się w powietrzu, a zatem i zarazki różnego rodzaju, przechodząc przez jamę nosową, osiadają na lepkiem śluzie błony nosowej i nie dostają się do płuc; dla tego to w czasie epidemii, lub w czasie pielęgnowania zakaźnych, zaleca się oddechanie przez nos, a nie przez usta. Proszki i pyłki substancji ostrych wywołują w błonie śluzowej łechtanie i ruch w mięśniach oddechowych, który nazywamy kichaniem i służy do wyrzucenia tych ciał z jamy nosowej.

Powonienie jest zmysłem nadzwyczajnie czułym, bo może rozpoznać w powietrzu niezmiernie drobne ilości substancji lotnych, których żadnym odczynnikiem wykryć niepodobna. Znaną jest czułość węchowa u niektórych zwierząt. Powonienie odczuwa i odróżnia substancje przyjazne i szkodliwe, w powietrzu znajdujące się. Z tego nie wynika jednak, że zapachy przyjemne, są zdrowiu przyjazne, owszem, najprzyjemniejsze zbyt silnie lub długo wzięwane, są szkodliwe. Jedynie zdrowem jest powietrze czyste zupełnie. Kadzenie w mieszkaniu substancjami dymiącymi, chociażby i pachnącymi, jest stanowczo szkodliwe. Niedobrym jest też zwyczaj nadmiernego używania pachnidła, bo wywołuje niepokój, odurzenie i bole głowy, a z czasem zupełnie wdech przystępia.

W powonieniu zdarzają się złudzenia zmysłu, niektóre osoby prześladuje jakiś odor bez przerwy. Jest to stan chorobliwy i wymaga rady lekarza.

Depesze handlowe.

Z targu pieniężnego.

Wiedeń, 14 czerwca. Zamknięcie wieczor. giełdy popołud. Notowano: Akcje austr. Zakł. kredytowego 710.50, Akcje węg. Zakł. kredytowego 724. —, Akcje anglo-banku 281.75, Akcje Unionbanku 579.50, Akcje Länderbanku 438.50, Akcje Bankvereinu 508. —, Akcje Bodencredit 919. —, Akcje Gal. Banku hipotecznego 671. —, Akcje kolei państwowych 670. —, Akcje

kolei państwowych 121. —, Akcje Tramway A. 321. —, B. 313. —, Akcje kolei Elbethal 414. —, Akcje kolei póln. 62.90, Akcje kolei czern. —, Akcje Alpiny 490. —, Akcje Rima Murany 582. —, Akcje Prag. Towarzystwa żel. 1910. —, Akcje Fabryki broni 358. —, Akcje tureckie tytoniowe 291.50, Oblig. węg. in. 91.25, Renta majowa 97.85, Austr. Renta koronowa 97.25, Węg. Renta koronowa 91.25, 56 l. Listy Tow. kred. ziem. 91.50, 4 proc. listy Banku kraj. 93. —, 4 1/2 proc. Banku kraj. 99.50, 4 proc. listy Banku hip. 92. —, 4 1/2 proc. listy Banku hip. 98.50, 5 proc. listy Banku hip. 109.50, 4 proc. Gal. Oblig. propinac. 98. —, 4 proc. Gal. poz. kraj. z 1893 r. 91.90, 4 proc. Pożyczka m. lwowa 90.50, Losy tureckie 110.50, Marki 118.50, Ruble 255.25.

Tendencja dość silna, jednak, rozzerwana ze względu na Chiny. Przy końcu kolej państwowa bardziej ożywiona.

Berlin, 14 czerwca. Przy zamknięciu wieczor. giełdy: Kredyty 221. —, Staatsbank 142.40, Disconto Commandit 181.25, Laura 154.25, Bank drezdeński 234.40, Bochumer 222.40, Kolej póln. wschodnio pruska 88.60, Ruble za gotówkę 216.65, Kolej warsz.-wied. —, Kolej morza śródziemnego 99.40, Kolej Meridional 137.75, Losy tureckie 112.25, Renta wioska 94.60, „Harpener“ kopanie węgla 268. —, Kolej Marienburg-Mławka 73.50, Konsolidacja 359.50, Lombardy 27.25, Kolej Henry 117.50, Niemiecki bank narodowy 135.75, Kanada Preferred 91.90, Akcje żeglugi hamburskiej 124.10.

Budapeszt, 14 czerwca. Wczor. giełd. Austr. kred. 711. —, Węg. bank kred. 720. —, Węg. bank eskontowy 489. —, Węg. bank hipoteczny 451. —, Węg. renta koronowa 91.30, Rimmurana 560. —, Węg. 4-proc. renta 96.50, Węg. bank dla przem. i handlu 182. —, Staatsbank 451. —, Kolej uliczne 624. —, Węg. bank esk. 481. —, Węg. poz. premiova 158.50, Austr. renta koronowa 97. —, Elektr. kol. uliczne 318. —, Ganz & Co. 335.00, Salgotarjaner 635. —, Austr. złota renta 96.75, Akcje elektr. 25.00.

Frankfurt, 14 czerwca. Wczorajsza giełda wieczorna. Kredyty 221.20, Staatsbank 142.40, Lombardy 27.60, Alpiny 247. —, Austracka renta papierowa 96.95, Austr. srebrna renta 96.65, Austr. złota renta 97.95, Węgierska złota renta 96.70, Unionbank —, Akcje elektr. —, Kolej póln.-zach. —, Usposobienie silne.

Praga, 14 czerwca. Wczor. giełda Cred. foncier 685. —, 4 proc. pożyczka ranniska 1896 r. —, Grecka pożyczka 202.60 proc. hiszpańskie Extérieurs 72.65.

Usposobienie mdłe. Berlin 14 czerwca. Wczor. giełda wieczor. (Nachboerse) Kredyty 221. —, Staatsbank 142.40, Lombardy 27.25, Rosyjskie banknoty (kasa) 216.05, Ros. banknoty (alt.) —, Disconto Commandit 181.25.

Usposobienie słabe. Hamburg, 14 czerwca. Wczorajsza giełda wieczorna. Kredyty 220.30, Lombardy 27.50, Staatsbank 142.40, Austr. złota renta 98.10, Węgierska złota renta 97.10, Srebro —, złacono —, żądano. Srebrna renta 96.60, Włoskie 94.50, Losy z 60 r. 135.50.

Usposobienie spokojne.

Targ zbożowy i towarowy.

Budapeszt, 14 czerwca. Pszenica na czerwiec 7.15 do 7.20, pszenica na październik 7.78 do 7.74, żyto na październik 6.76 do 6.77, owies na październik 5.14 do 5.15, kukurydza na czerwiec 5.63 do 5.64, na październik 4.90 do 4.92, rzepak na sierpień 1900 r. 12.70 do 12.80.

Wiedeń, 14 czerwca. (Giełda zbożowa). Na wczorajszej giełdzie sprzedawano:

Pszenica na jesień 8.01 do 8.03, żyto na jesień 7.16 do 7.20, owies na maj czerwiec 5.36, owies na jesień 5.47 do 5.49, kukurydza na maj czerwiec 5.80 do 5.81, kukurydza na wrzesień październik 5.93.

Wypowiedziano na dostawę 3000 centn. metr. kukurydzy.

Końcowe notowania stałe: pszenica na maj czerwiec 7.63, pszenica na jesień 9.79, żyto na jesień 7.12, kukurydza na wrzesień październik 5.25.

Wiedeń, 14 czerwca. Cukier surowy 28.50 (spokojnie). Nafta galic. niezmienniona. Spirytus (niezmieniony) 43.80 do 44.20.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.

Kurs giełdy wiedeńskiej

Z dnia 13 czerwca 1900 r.

Kursa wszelkich akcyj i różnych losów, notowane są „od sztuki“ w walucie koronowej

Ogólny dług państwa.

	główny zadaję
Renta papierowa	97.35 98.15
Renta srebrna	97.60 97.80
Losy z roku 1864 po 250 zł. mk. 4%	103.50 103.50
Losy z roku 1860 po 500 zł. wa. 5%	134.75 135.75
Losy z roku 1860 po 100 zł. 5%	158.75 159.75
Losy z roku 1864 po 100 zł. 5%	149. — 151. —

Dług państwa krajów w Radzie państwa reprezentowanych.

Renta złota wol. od pod. 4% na 100 zł.	116.20 116.40
Renta wolna od pod. 4% na 200 kor.	97.45 97.65
Renta inwest. austr. 3 1/2% na 200 kor.	84.10 84.20

Obligacje kolejowe.

Kol. Arcyck. Albrechta na 100 zł. 4%	95.50 —
Kol. Cesarzowej Elżbiety w złocie wolne od podatku na 100 zł. 4%	118.40 114.30
Kol. Cesarza Franciszka Józefa na 100 zł. 4%	120. — 120.60
Kol. Arcyck. Rndolta w wal. kor. wolne od podatku na 200 kor. 4%	95.40 96.20
Kolej Karola Ludwika po 200 zł. mk. (ostempl. akcje) 5%	422.50 424. —

Obligacje pierwszeństwa (kolejowe).

Kol. Arc. Albrechta na 300 zł. 5%	— —
W złocie na 200 zł. 4%	— —
Kol. bukowin. lokal. na 200 koron 4%	95.25 96.05
Kol. Gal. Karola Ludwika na 200, 100 zł. 4%	97. — 107.70
Kol. lwowko-czern-jasskiej z r. 1864 na 400 kor. 3%	95. — 96. —

Dług państwa krajów korony węgierskiej

Węg. złota renta na 100 zł. 4%	116.95 116.15
W wal. kor. na 200 zł.	— —
Obli. 4%	91.25 91.45
Kor. p. 4 1/2% 100 zł.	98. — 98.90
Węg. bl. op. regul. Cisy na 100 zł. 4 proc. 138.60	139.50
Pożyczka m. Cisy na 100 zł.	158.90 159.20
na 50 zł.	158. — 159. —

Banki publiczne pożyczki.

Pol. kraj. Bukowiny z r. 1888 los. na 200 zł. kor. 4%	— — 94. —
Antowin. obli. propinac. los. na 100 zł. 5%	— — 102. —
Galic. poz. kraj. z r. 1870 na 100 zł. 5%	— — —
Galic. obli. propin. w roku 1889 na 100 zł. 4%	95.25 96.25
Pożyczka premiova m. Wiednia z r. 1874	122.40 — —
Pożyczka m. lwowa w roku 1889 na 200 zł. 4%	90. — 91. —
Renta wioska na 100 kor. 4%	— — —
Pożyczka bułgarska z r. 1892 na 100 zł. 5%	97.50 98.10

Listy zastawowe. Oblig. hipot. i listy dłużne (za 100 zł. Nom.).

Austr. zakł. kred. ziem. los. w 50 lat 4 1/2%	94.20 95.20
Bukowin. zakł. kred. ziem. los. 5%	103.20 103.70
los. 4%	95. — 95.40
Gal. Akc. bank hip. 10% prem. los. 5%	109.50 110. —
los. 50 lat 4 1/2%	98.50 99.50
los. 60 lat 4 1/2%	92. — 93. —
Gal. Tow. kred. ziem. 4% los. 60 lat	98. — 94.10
4% los. 41 lat	94.60 95. —
4% etaro	93.50 94.50
4% na 200 kor.	91.20 91.60
Banku krajowego dla Galicji i Lodowa. 4 1/2% bl. lat 40 lat	93. — 100. —
Banku krajow. los. 67 1/2% lat 200 kor. 4%	93. — 94. —
Banku krajowego oblig. komun. 2 em. 5%	99.90 100.40
Banku krajowego oblig. komun. 3 em. 4 1/2%	— — —
los. na 200 kor. 4 1/2%	99.50 100.50
Banku krajowego oblig. komun. 4 em. 4 1/2% lat. na 200 kor. 4%	93. — 94. —
Banku krajow. obl. kol. los. na 200 kor. 4%	93. — 94. —
Austr. węgiersk. banku 40% lat los. 4%	95.50 95.50

Obligacje z prawem pierwszeństwa

za 100 zł. Nom.	
Kol. lwow-Uzer-Jassy z r. 1884 na 200 zł. 4%	87. — 87.60
Kol. lwow-Uzer-Jassy z r. 1884 na 200 zł. 4%	93. — 93.60
Gal. kol. kol. wschodn. na 100 zł. 4%	103.50 104.50
Gal. Węg. kol. ostr. 1878 na 200 zł. 5%	103. — 104. —
1887 na 200 zł. 4%	93.30 94.30

Różne losy.

a) Losy procentowa.	
Austr. zakł. kr. z. obl. pr. z r. 1880 3 1/2%	239. — 240. —
1880 3 1/2%	234. — 235.50
Tow. żeg. na Danaju 100 zł. mk. 4%	335. — 345. —
Regulowanie Dunaju z 1870, 100 zł. 5%	250. — 258. —
Węg. Banku hip. po 100 zł. 4%	235. — 237. —
Pożyczka m. Tryestu 100 zł. mk. 4 1/2%	— — —
50 zł. 4%	175. — —
Pożyczka serb. prem. po 100 frank. 2%	75. — 76. —
Tureckie obl. prem. Kolej. po 100 fr.	109.60 110.00
b) Losy bezprocentowa.	
Budapeszt. Obl. (Bank. 100 zł.)	12. — 14. —
Zakł. kred. dla h. p. po 100 zł.	95. — 97. —
Clary 40 zł. mk.	126.75 130.75
Pożyczka m. Innsbrucku 20 zł.	34.50 36.50
Losy m. Krakowa 20 zł.	69.50 71.50
Pożyczka m. Lublany 20 zł.	48. — 51. —
Ofen 40 zł. mk.	14. — 15. —
Palffy 40 zł. mk.	132.50 138.50
Czerw. krzyż austr. tow. 10 zł.	41.25 42.25
Czerw. krzyż węg. tow. 5 zł.	2. — 21. —
Losy fund. austr. Rudolfa 10 zł.	63.50 65.50
balna 40 zł. mk.	175.25 177.25
Bank. 40 zł. mk.	59.50 60.50
100 zł. mk.	183. — 185. —
Pożyczka m. Staatsbankowa 20	178. — —
Wiednia 20 zł. mk.	389. — 291. —
Losy komunalne m. Wiednia z 1874 r.	— — —

Akcie przedsiębiorstw transportowych.

Bukow. kol. uk. (nko. pierw.) 200 zł. =	400. — 410. —
400 k. (nko. sek.) 200 zł. =	304. — —
400 k. (nko. sek.) 200 zł. =	304. — —
Kol. póln.-czern. Ferd. 1000 zł. mk. =	6295 6300. —
2100 k.	538. — 640. —
lwow-Czern.-Jassy 200 zł. = 400k.	392. 400. —
wachodn.-gala.-lok. 200 zł. = 400k.	665. 666. —
państwowy 200 zł. sr. = 480k.	121.25 123.25
podziemny 200 zł. 500k. = 480k.	411. — 415. —
węg. galic. 1. 200 zł. = 400k.	— — —

Akcie banków (za sztukę).

Banku Anglo austr. 120 zł.	282.25 283.25
Banku austr. 500 zł.	2650 — 2655. —
Zakł. kred. dla handlu i przem. p. st.	709.50 710.50
Węg. banku kred. 200 zł.	715.50 716.00
Banku krajow. 200 zł.	1425. 1430. —
Gal. banku kred. 200 zł.	670. — 672. —
Banku dla handlu i przem. 200 zł.	352. — 360. —
Banku dla kraj. koronowych 200 zł.	439.50 440. —
Banku węg. 600 zł.	1768. 1768. —
Węg. banku (Unionbank) 200 zł.	579. — 584. —
Gal. banku krajow. 100 zł.	269.50 270.50
Zinowiatenski bank 100 zł.	258. — 260. —

Akcie przedsiębiorstw przemysłowych.

Gal. karnac. naft. tow. 500 kor.	1980. — 1990. —
Austr. Tow. górnicze Alpino 100 zł.	493.50 494.50
Praskiego Tow. żel. n. przem. 200	1890. — 1900. —
Schindler 500 kor.	1705. — 1725. —
Tureckie anrs. tytoniow. 200 fr. ser. ult.	287. — 288. —
Trifail tow. kop. węg. 20 zł.	414. — 417. —

Waluty.

Dukat cesarski	11.37 11.41
Austr. węg. 8 guld. złota moneta	— —
20-frankówka	19.29 19.31
20-markówka	23.71 23.79
Rosyjski poltiorperat	— —
Niemieckie banknoty na 100 marek	118.50 118.65
Włoskie banknoty na 100 lic.	99.55 99.75
Ruble	2.56 2.57
Szwajcarski	24.15 24.24

Berlin, dnia 13 czerwca:

Posn. listy wstawn. 4 proc. Serya 6-11	100.50
4 1/2 proc.	94.50
5 proc. Serya A.	82.40
Posn. listy rentowe 4 proc.	100.00
3 1/2 proc.	93. —
Posn. obligacje prow. 3 1/2 proc.	92. —
Banknoty (100)	84.30
Listy wstawn. Krol. Polsk. 4 1/2 proc.	97.50

Warszawa, dnia 13 czerwca:

Listy likwidac. Krol. Polsk. duża	98.20
drobna	98.80
Kol. Pol. Prem. z roku 1884	304. —
1885	264. —
Obl. prem. Banku szlacheckiego	216.50
Listy aut. Tow. kred. ziemsk. duża	97.30
drobna	— —
miasta Warszawy ser. VII.	— —
4 1/2 proc.	93.85

Petersburg, dnia 13 czerwca:

Rosyjska pożyczka prem. z r. 1884	316. —
z r. 1885	258. —
Listy wstawn. Tow. kred. ziem. Kr. polsk.	95.20
„ „ „ „ „ „	„
„ „ „ „ „ „	„
„ „ „ „ „ „	25.70
„ „ „ „ „ „	96.80
„ „ „ „ „ „	98.20
„ „ „ „ „ „	130. —
„ „ „ „ „ „	99.50

Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie, Stow. zar. z ogr. poręką. — Z Drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie pod zarządem Z. Hałacińskiego.